



GŁOS

Seminarium

ZAGRANICZNEGO

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU NA WYCHODZTWIE ORAZ SPRAWIE SEM. ZAGR.

Nr 1

STYCZEŃ-LUTY

1937

TREŚĆ:

Śp. Ks. Biskup Bromboszcz
Ojciec św. się troska
Polski pacierz, polski modlitewnik
Jadę Polskę zobaczyć
Czerwona gwiazda
List robotnika polskiego z Łotwy
Między nimi jak u swoich
„Opieka” wśród najbiedniejszych
Pod dyktandem serca
Wasze dzieło — za Wasze ofiary
Kronika
Wieści z terenów wychodźczych
Listy wychodźców
Nowości wydawnicze
Ofiary naszych Dobroczyńców

KROK

Pierwsza w roku 1937. I znów kilka obrazków z życia potuliczan.



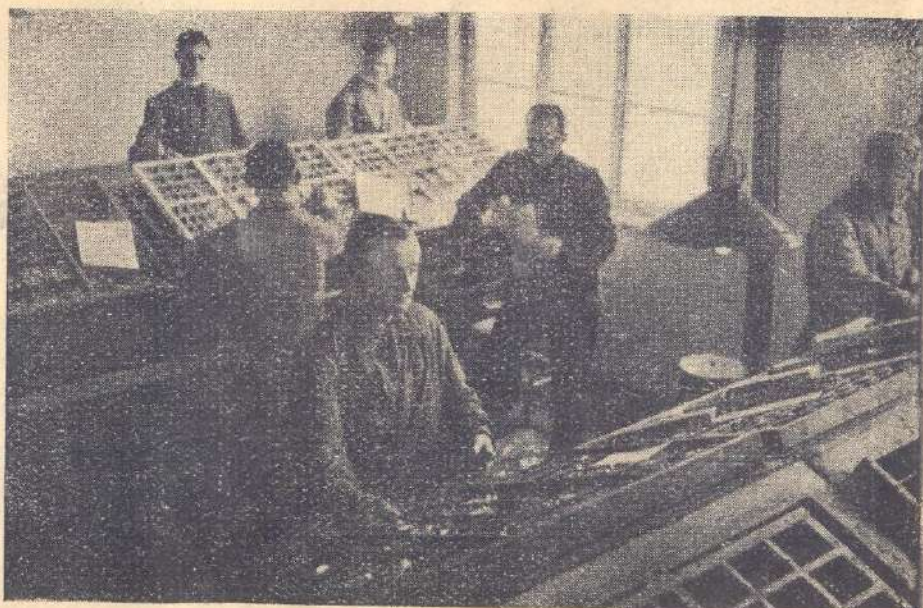
Studium kleryków

Oczywiście nowicjuszy, bo klerycy profesji (po ślubach) są w Gnieźnie, w Poznaniu i Pzynie. Więc co widać? Pulpity pod rząd, przy nich poważni słuchacze, na przedzie wykładowca, w rogach brazylijskie palmy, te nasze drogowskazy misyjne. W głębi jeszcze krzyż i książki polskie, symbole przyszłej pracy. Przepromieni tę pracę miłość do braci tułaczek, a tej miłości uczymy się w szkole Serca Bożego (stąd obraz na ścianie). Tak, tu wszystko celowe i obmyślane. To „studium” jest „asetyczną” salą wykładową, jest Bożą cieplarnią, gdzie

czyteluje się ideał Chrystusowca w duszy każdego słuchacza. A przy tym atmosfera serdeczna, rodzinna, i nowoczesna i szerokośiętna, zdolna wykrzesać ducha apostołów, wolę ze stali i czynów potęgę!

Zecernia braci

Na dworze mróz i śnieg i plucha. Tu zawsze ciepło, jasno, cicho. To ręczna zecernia (obok mechanicznej). Jak w każdym warsztacie, i tu jest brat kierownik, zastępca, zecerzy fachowcy i zecerzy terminatorzy. W tej chwili z uwagą składają tę czcionkę, którą łaskawy Czytelnik czyta w tym miesięczniku.



Podniosła wigilia

O szóstej wieczorem głos dzwonka wszystkich uroczyście zwołał. Refektarz strojny zielenią i światłem lichtarzy z świecami. W czasie uroczystego odśpiewania „Martyrologium“ naraz wszyscy klękają na słowa: A Słowo Ciałem się stało... Potem ojcowskie i z serca płynące słowa Przełożonego ileż ciepła rodzinnego wniosły do naszych dusz! A łamany z każdym opłatek miał jedno życzenie: bym wytrwał w trudach powołania, wesoły i zdrowy, i ściągnął błogosławieństwo Boże dla naszej wspólnej rodziny. Zaś przy wigilijnej wieczerzy brzmiały bez końca kolendy na chór, kapele i swojskie głosy.

Naraz zainstalowany radioaparat zapowiedział przemówienie wigilijne J. Em. Ks. Kard. Augusta Hlonda, Prymasa Polski. W głębokiej ciszy, w skupieniu, wielkim napięciu zapadały w serca mocarne i wieszcze słowa — Jego, naszego Najdostojniejszego, ukochanego Ojca i Założyciela. I nam się zdawało, że On tu między nami blisko i do nas te słowa wypowiada..

To było wielkie, religijne przeżycie w potulickiej rodzinie zakonnej.



Dostojny misjonarz Charbina

Ks. Kanonik Chodniewicz b. rektor Instytutu Mis. w Lublinie, przyjechał z Warszawy. Krótko się z nami zobaczył. „Pracowałem prawie całe życie na obczyźnie — mówił do nas. Chętnie jadę do Charbina i oczekiwać będę Chrystusowców do pomocy“. On jako pierwszy z ramienia Potuliczian będzie stał na straży sztandaru polskiego i dusz Polaków mandżurskich.

Razem z Przełożonym wsiadą w Neapolu na statek „Conte Rosso“. Pielgrzymów szlakiem zatrzymają się w Manili, w powszechnym hołdzie narodów dla Boga w św. Eucharystii i sami się pokłonią i wielkiego ducha zaczerpną, który wraz z błogosławieństwem Piotrowym przywiozą i do charbińskiej Polonii, i potulickich zaciszy. Z Manili do Polaków w Szanghaju. Stamtąd do Tokio i Yokohanny. Potem Charbin, cel pielgrzymki i pierwsze z Polonią spotkanie.



Misjonarz- kapelmistrz

Musi się pożegnać z braćmi orkiestrantami. Zagrali mu na pożegnanie. Do zobaczenia się, Pawelku! Jeśli Ci w Paryżu się przyda twój puzon, to napisz, a przysłemy Ci tę pamiątkową dla nas trąbę! I napisz co robisz. Tak samo Brat Andrzej. Salve!

Ks. Dr Świetliński

Przyjechał z Paryża w sam wieczór sylwestrowy. I zaraz o północy odprawił nabożeństwo dziękczynne, a u progu nowego roku 1937 i u progu swego nowego życia nowicjackiego, o samej dwunastej — zaintonował uroczyste — Te Deum.

Ks. Doktor teraz nie jest już tylko naszym serdecznym gościem, entuzjastą, jak było niedawno, przed trzema miesiącami. Teraz już jest członkiem Towarzystwa Chrystusowego — choć aspirantem i nowicjuszem narazie. „Z nowym rokiem 1937 zaczynam nową erę w swym życiu” — powiedział do nas i do Przełożonych.



GŁOS

Seminarium

ZAGRANICZNEGO

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU NA WYCHODZTWIE ORAZ SPRAWIE SEM. ZAGR.

Nr 2

MARZEC - KWIECIEŃ

1937

TREŚĆ:

Prymas Polski wychodztwu polskiemu na święta wielkan.
Na Rezurekcję wychodźców
Zakonnicy polscy w służbie polskiej emigracji
Drogi Opatrzności
Polska siejba
Co gwarantuje Konkordat Polakom w Niemczech
Z Gdańska i o Gdańsku
W misyjnym trudzie
Pogrzeb Matki ks. Biskupa Gawliny
Z Szanghaju radosne wieści
„Opieka” na morzu
„Betlejem Polskie” w Nowym Jorku
Zaczerpnęliśmy siły do wytrwania
Święcone wśród reemigrantów
Kronika Seminarium Zagranicznego
Wieści z wychodźczych terenów
Z książek
„Oto dni głodu dla nich nastały”

KROK

Tym razem tylko dwa fakty

Nasz Przełożony wraca w tych dniach z misyjnej podróży po Dalekim Wschodzie. Ojczyzna — Polska i Kościół — Matka objęła znów czułym, lecz mocnym ponii, w Charbinie... A oni odnowili z nią przymierze. I znów ich łączy z Ojczyzną wielka, niewidzialna, transsyberska wstęga miłości. Na końcach tej wstęgi są węzły miłości. A węzły te zakotwiczone są silnie, bo w samych sercach dalekich, a nam tak bliskich rodaków, i w sercach wszystkich w Ojczyźnie Polaków.



Potulice w cudnej bieli śnieżnej



Aż słońce zlekka zza chmur się przygląda tym dziwom przyrody

Wielkoczwartkowe, wieczyste przymierze

W rocznicę ustanowienia Najśw. Sakramentu, 25-go marca czterech braci składa do zgonną profesję w ręce Najdostojniejszego Ojca i Założyciela naszego. Pierwsza dozgonna profesja braci w Tow. Chrystusowym. W tej doniosłej chwili J. Em. Ks. Kard. Prymas skierował do nas takie serdeczne, ojcowskie wskazania:

„Moi Kochani Chrystusowcy! Pan Bóg, kiedy swoje dzieło stwarza, zwykł wszechmoc swoją w tym zaznaczać, że je wkłada w ręce słabe. Chce przez to pokazać, że człowiek jest niczym, człowiek tylko materiałem, a Pan Bóg-budowniczym. A kiedy człowiek sam się robi twórcą, niszczy Boże dzieło.

Kiedy dziś ze wruszeniem przyjmowałem wasze śluby, ciągle mi się ta myśl przesuwiała, by ci profesji byli tym tworzywem wiernym, którego Bóg użyje dla swojej chwały, byście siebie na drugi plan usuwali. Jesteśmy narzędziami myśli Bożej. Nie my na pierwsze miejsce. My w cień, a Bożą sprawę wysuwać. Nie nam chwała, ale Bogu chwała. Ludziom Boga wskazywać, nie siebie. Niech ludzie Boga dojrzą i do Boga wszystko odnoszą.

Druga myśl, to myśl o waszym posłannictwie: Bóg chce przez was coś wielkiego zdziałać. Poznacie je coraz jaśniej. Na nieobjętych okiem polach rozproszyła się polska rodzina. Tam pójdziecie szukać polskich dusz. Czy wielkie skupiska, czy małe gromadki, czy wierni, czy zbolszewizowani, zbałamuceni, skomunizowani. To wszystko bracia wasi. Do wszystkich pójść macie z równym sercem, z miłością, z równym ukochaniem.

Horyzonty waszej pracy się rozszerzają. Wraca wasz Przełożony, który nowe placówki odkrywa. I ja otrzymuję listy – niedawno z zapadłej wsi z Australii Afryki, gdzie są nasi, o których prawie nikt nie pamięta.

Życzę wam, żebyście w dzień swej profesji umocnili się w swym posłannictwie. W dusze wasze połóżcie fundament wiary w wasze posłannictwo.

Trzecia myśl: Kto te śluby dziś składa? Nasi kochani bracia. Także miałem życzenie, by okok kapłanów szedł oddany, wierny, światły brat; i by bracia i klerycy stanowili jedną wielką rodzinę. Macie się kochać, jak w jednej rodzinie, razem stać, iść, modlić się, pracować i cierpieć.

Praca jest podzielona, ale duch ten sam. I zasługa wobec Boga ta sama, jeśli będzie to samo oddanie się Bogu i ukochanie sprawy Bożej. Dzień dzisiejszy jest dniem wspólnej miłości rodzinnej. Dlatego utwierdźmy się dziś w jedności ducha, zamiarów i ideałów.

Spędzacie te lata na przygotowaniu się i ugruntowaniu duchowym. Wyzyskujcie te lata pobytu w domu macierzystym. To są teraz lata posiewu duszy. Potem przyjdą lata wycieńczenia duchowego wśród pracy, gdzie nie trzeba zapomnieć o duszy.

Gruntujcie się w miłości Boga, Jego Matki Najśw. i polskiej rzeszy wychodźczej“.

Tyle zdołało zanotować kronikarskie pióro z tych świętych chwil i uroczyści, gdy z ołtarza do nas przemawiał i w oczy patrzył ukochany Wódz i Hetman duchowy Polonii, nasz Założyciel. A Jezus z Tabernakulum nasze



Potulickie ule mimo śniegu brzezają. I przetrzymują swą pierwszą w Potulicach zimę



Z potulickiego parku – oswojona para sarenek

serca widział, że były gorące, i żarne i ofiarne i na wieki oddane Bogu i polskiej rzeszy wychodźczej.

Intencja naszej pracy

Realizujemy powyższe wskazania naszego ukochanego Założyciela w codziennym, serdecznym hołdzie życiowym i w pracy dnia każdego. A w każdym warstacie na znak rozpoczęcia pracy wszyscy wspólnie się modlą: „Pobłogosław, Panie Boże, nas i tę pracę, którą dla twojej chwały wykonywać mamy. Przez Chrystusa, Pana naszego“. — A po skończonej pracy to serdeczne westchnienie: „Dziękujemy Ci, Panie Boże, za pomoc w pracy, którą dla twojej chwały wykonywaliśmy. Przez Chrystusa, Pana naszego“.

Biskupia zachęta

J. E. ks. biskup Dymek, sufragan poznański przyjechał. On naszym wielkim Dobroczyńcą i dostojnym Przyjacielem. Pierwsze kroki do kapliczki nowicjackiej, gdzie tyle namacalnych cudów łaski się dokonało. Pomodliliśmy się szczerze



Nasza pasieka niedawno założona liczy już 30 pni.



Nasza kuchnia po remoncie

w intencji Najdostojniejszego Gościa. Przecież właśnie mija dwudziestopięciolecie jego kapłaństwa. Potem zachęcił nas szczerze do ochoczej, wyteżonej pracy. Przecież nasza misja duszpasterska na wychodźstwie już w Potulicach się zaczęła.

Śp. ks. prob. Liptak

Potulice żyją wyłącznie z ofiar. Czasem stąd jest wielka bieda. Właśnie był szósty dzień uroczystej, gorącej nowenny do św. Józefa o pomoc w sprawach materialnych. Naraz niespodzianie przychodzi list, skreślony ręką drżącą, widać z wielkim wysiłkiem. Tylko kilka słów: „Odstępuję swe oszczędności dla Sem. Zagr. w Potulicach. Proszę o modlitwę. X. Liptak”.

I nie wiedzieliśmy, że w tej chwili, gdyśmy te słowa czytali, nasz Dobroczyńca już dogorywał. Pomodliliśmy się gorąco i dziękując Bogu za wysłuchanie nowenny, a tu znów telegram: X. Lipstak zmarł. I zaczęły się modły żałobne, i Msze św. gregoriańskie, i 200 Chrystusowców w chwili Komunii św. kornie prosiło Jezusa, Bożego Sędziego: Requiem aeternam dona ei Domine, et lux perpetua luceat ei. Panie, użycz mu pokoju wieczystego w Tobie i nagrodę wiekuistą w Twojej niebieskiej chwale na wieki.

Zbieramy się na dzień skupienia

Miesięczny to dzień wejścia w siebie. Milezenie całodzienne. Bo tylko w uciszeniu głos Boży przemawia. W sobotę wieczorem wezwaliśmy uroczyste Ducha św.: Veni Creator Spiritus – Przybądź Duchu, Stworzycielu!

Potem w skupieniu badaliśmy siebie miarą i wagą. Obrachunek z ubiegłego miesiąca – jak wypełniliśmy ustawy, śluby, obowiązki stanu, i o ile uszlachetniliśmy dusze swoje. Po obrachunku i rozważaniach – spowiedź. A rozgrzeszenie kapłańskie jako od samego Chrystusa dodało nam energii Bożej, energii ducha i rozpało pierwotną gorliwość.

I otrzymaliśmy wskazówki do ćwiczenia się w cnocie miesięcznej: w duchu wiary. Duch wiary – chroni od grzechu, zachęca do cnoty, daje pokój i radość, uzdalnia do poświęcenia, ożywia nasz stosunek do Boga – i do naszej misji na wychodźstwie.

Nasza misja dla wychodźców już się zaczęła w codziennej pracy potulickiej. Ja chcę się uświęcić, ja chcę Boga wielbić, ja chcę pełnić wolę Bożą, ja chcę zbawiać dusze polskie.

Przez ducha wiary uczynki moje wyrosną na czyny olbrzyma, bohatera wiary, i są nieśmiertelne. Tego wychodźstwu potrzeba.

Zakończył się cudny, miesięczny dzień skupienia. Całą sprężoną energią młodych dusz włożyliśmy w potężne „Te Deum“, które zaśpiewano pod koniec dziękczynnego nabożeństwa.

GŁOS

Seminarium

ZAGRANICZNEGO

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU NA WYCHODZTWIE ORAZ SPRAWIE SEM. ZAGR.

Nr 3

MAJ – CZERWIEC

1937

TREŚĆ:

Rola kapłana na wychodźstwie

Pamiętki polskie w Paryżu

Los Polaków w bolszewickiej Rosji

Charbin ma nowego proboszcza

U Polaków nad Morzem Żółtym

Ofiara poranna

Po 43 latach

Kronika potulickiego ustronia

W kilku wierszach o wychodźstwie pol.

Listy z wychodźstwa

Nasi „wieczyści” i „złoci” Dobroczyńcy

Warunki przyjęcia do Seminarium Zagranicznego

Ofiara poranna



Śp. kleryk Józef Miękus † 12. IV. 1937

Nasze młode Zgromadzenie zakon-
ne znowu okryło się żałobą. W kwiet-
niu przyjął Pan Jezus poranną ofia-
rę z życia i cierpień śp. Józefa Mię-
kusa, kleryka — profesa naszego To-
warzystwa. Odszedł od nas bez-
sprzecznie jeden z najlepszych i naj-
zdolniejszych naszych członków. O-
promienieni wiarą przyjmujemy chę-
tnie ten dziwny wyrok Opatrzności
Bożej: „Bóg dał, Bóg wziął, Imię jego
niech będzie pochwalone“.

Już w czasach gimnazjalnych
dzięki wybitnym zdolnościom i mrów-
czej pilności rokował jak najlepsze

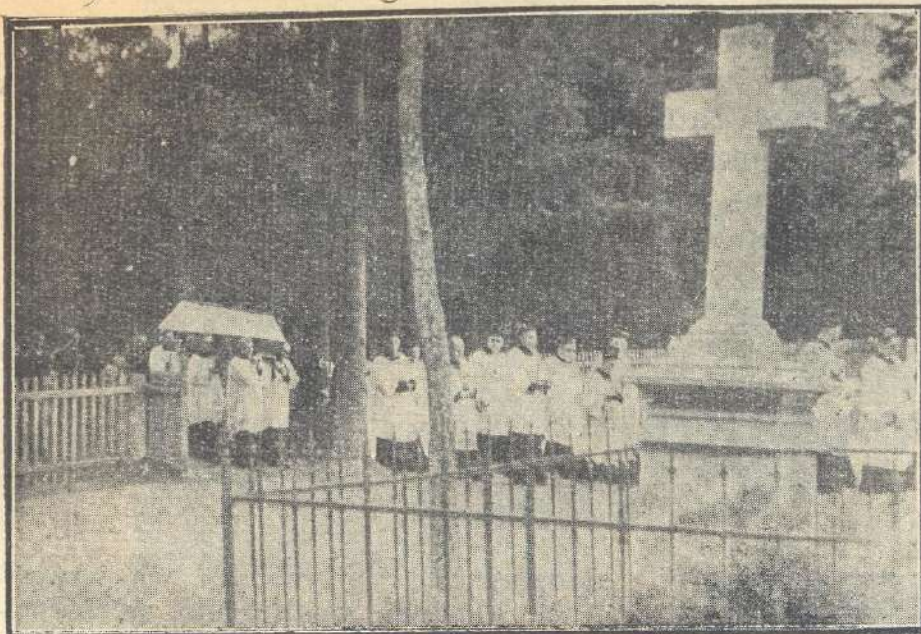
nadzieje. Był pierwszym we wszyst-
kich klasach gimnazjum w Jaroci-
nie. Na kilku świadectwach szkol-
nych znajduje się charakterystyczna
uwaga: „Chlubnie uzdolniony“. Za-
tem, gdy skończy, kariera świecka
stanie przed nim otworem. W szóstej
klasie gimnazjalnej wstępuje do So-
dalicji Mariańskiej. Otwierają się
przed nim nowe horyzonty. Począyna
już teraz rozumieć, że poza służbą
dla świata istnieje jeszcze inna służ-
ba, służba dla Boga.

„Ad maiora natus sum — do wyż-
szych rzeczy stworzony jestem“, po-
wtarza sobie za anielskim młodzie-
niaszkiem Kostką.

Głębokie życie eucharystyczne oraz
serdeczne nabożeństwo do Matki Naj-
świętszej gruntuje jego powołanie
kapłańskie.

W 1932 r. otrzymuje chlubne świa-
dectwo dojrzałości. Nie zastanawia
się długo nad tym, co ma uczynić.

Właśnie co dopiero powstało Se-
minarium Zagraniczne. Wielka jego
idea ratowania wiary i polskości tra-
fia mu od razu do przekonania. W
sierpniu tegoż roku przyjeżdża do
Potulic, żeby wraz z innymi rozpo-
cząć aspirantat, a potem nowicjat
zakonny. „Mam być świętym“ — oto
hasło, które elektryzowało go. Pokor-
ny i cichy nie pragnie, by zwracano
nań uwagi. Za przykładem św. Tere-
sy od Dzieciątka Jezus chce być za-
poznany i ukryty. Trudno jednak
ukryć płonącą świecę pod korcem.
To też przełożeni rychło się przeko-
nują, kim jest ten skromny, pogodny
nowicjusz. Zlecają mu rozmaite funk-
cje, obdarzając go przy tym wielkim
zaufaniem. Młody nowicjusz postępu-
je w doskonałości krokami olbrzyma,



Ostatnie chwile na barkach kolegów – uśpiony na wieki, a jednak żyjący

a łaski do tego wielkiego dzieła czerpie z nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego i Matki Bożej.

Po roku nowicjatu składa Panu Bogu śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Śluby zakonne pojmując od razu jako służbę miłości i ofiary. W duszy jego budzi się gorące pragnienie, by w ofiarnej pracy dla wychodźstwa polskiego strawić siły i życie swoje. Wyrazem tego usposobienia, to gorąca modlitwa, którą zanoszą do Chrystusa Pana o cierpienia. Pan Jezus takie prośby zazwyczaj chętnie wysłuchuje.

Rozpoczynają się teraz studia filozoficzne w Gnieźnie. Nauka służy mu jako środek, by coraz więcej poznać i ukochać swój wielki ideał życiowy, Jezusa Chrystusa. Kończy swe studia gnieźnieńskie z wynikiem bardzo dobrym.

Przełożeni bez wahania decydują się go wysłać na wyższe studia teologiczne do Rzymu. Pobyt w wiecznym mieście staje się dla niego jednym wielkim przeżyciem. Osoba Ojca św., świątynie, groby męczenników zapalają jego młodą wyobraźnię. Daje temu wyraz w listach pisanych do współbraci. Równocześnie oddaje się z całym zapalem nauce na słynnym uniwersytecie „Gregorianum”. I tutaj zwraca od razu na siebie uwagę swoich profesorów i kolegów w Kolegium Polskim. Kochają go wszyscy dla jego charakteru i zalet serca.

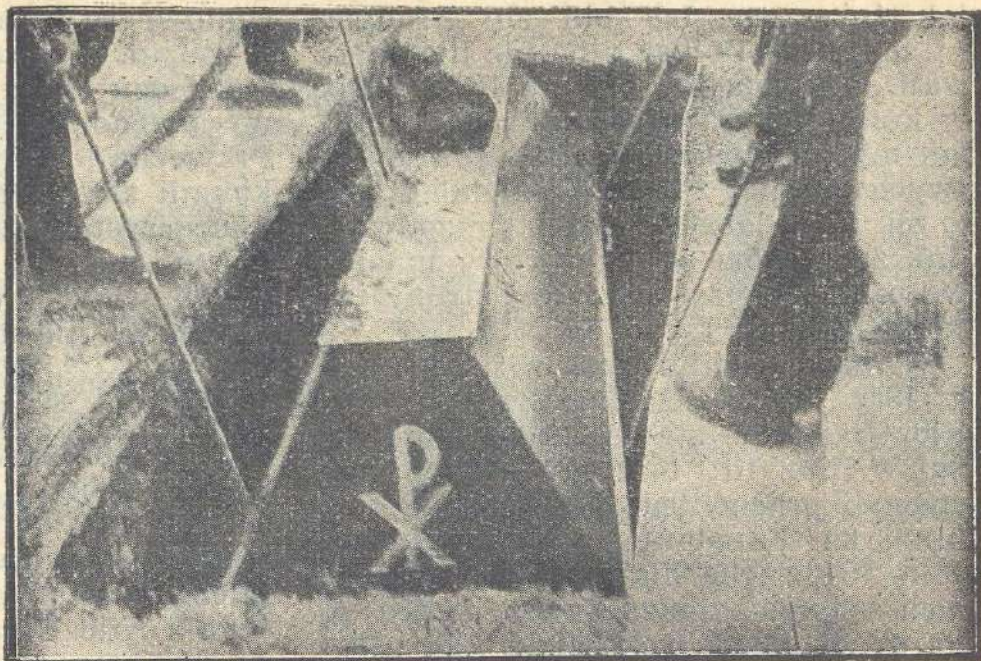
Lecz krótko przed wielkimi wakacjami zjawiają się pierwsze zwiastuny choroby. Po odbyciu wspólnych rekolekcji w naszym domu nowicjackim poddaje się operacji. Stan jego na razie tak się poprawia, że dnia 18 października 1936 r. może wspólnie złożyć śluby wieczyste na ręce JEm. Ks. Kardynała - Prymasa, Założyciela i Protektora Towarzystwa. Lecz tylko na razie. Nie długo już po tym lekarze oświadczają, że choroba jest nieuleczalna. Przełożonemu, który zawiadamia go o tym zdaniu lekarzy, oświadcza ze spokojem: „Niczego się nie lękam. Pragnę spełnić tylko wolę Bożą”.

Skromna cela zakonna w naszym domu macierzystym w Potulicach staje się niemyim świadkiem jego przeogromnych cierpień. Chory nie może od kilku tygodni ani oka zmrużyć. A przecież na wyrazy współczucia ma tylko jedną odpowiedź: „Inni jeszcze więcej cierpią. Zdaję się zupełnie na Opatrzność Bożą. Pan Bóg taki dobry”.

Zbliżają się ostatnie chwile. Na pytanie, czy ma jeszcze jakiekolwiek życzenia, odpowiada: „Żadnego dla siebie. Pragnę tylko, by cała rodzina zakonna kochała Jezusa Chrystusa”.

Kończy się niedziela Dobrego Pasterza. Rozpoczyna się agonía. Krótko przed północą odzywa się „Vox Christi”, potulicki dzwon zakładowy. Wszyscy zbierają się w kaplicy. Mo-

Proch jego wraca
do ziemi, lecz duch
między nami pozostął,
a dusza — Boże
— u Ciebie, bo
Twoja



dla się gorąco. Odmawiają modlitwę za modlitwą, a w końcu litanie za konających.

Umierający wymawia akty razem z kapłanem: „O mój Jezu, pragnę umrzeć jako ofiara za grzechy swoje, za grzechy naszego Towarzystwa i za grzechy wychodźstwa polskiego“.

Ostatni uścisk kapłana, ostatnie spojrzenie! Zsiniałe usta szepcą ostatnie słowa na ziemi: „O Jezu!“

A po tym przestało bić to serce, które tak bardzo ukochało Jezusa i polskie dusze na wychodźstwie.

Agonia jego była jedną wielką łaską. Do ostatniej chwili miał zupełną przytomność. Powtarzał głośno za kapłanem modlitwy za konających i akty miłości: „Panie, w ręce Twoje

oddaję ducha mego“; „O mój Jezu, pragnę umrzeć jako ofiara za grzechy swoje, za grzechy naszego Towarzystwa i za grzechy wychodźstwa polskiego“.

Odszedł po nagrodę do Pana Swego: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele; podobala się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wynieść go spośród nieprawości“.

Ofiara jego stanie się zbawieniem dla milionów dusz braci wychodźców często niestety przeżartych komunizmem.

Wszyscy, którzy go bliżej znali są przekonani, że Pan mu sędzią nie będzie, że dostąpił miłosierdzia w niebieszech.



26 marca. **Przełożony wrócił.**

Nasz Przełożony wrócił dziś z Charbina. Trzy miesiące trwała jego podróż misyjna dla polskiej rzeszy wychodźczej. Wpierw na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Manili P. Jezus pobłogosławił polskim pielgrzymom, przybyłym z kraju starego, i z różnych środowisk Dalekiego Wschodu. Dalsza trasa wiodła przez Chiny, Japonię, Mandżurię — do Charbina.

Wszędzie w ośrodkach polskich za pojawieniem się polskiego kapłana — zdumienie, rzewność, radość. Otwierały się naocześnie polskie dusze w całej swej szczerości i serdeczności, ożywiały się, rozpałały się i nowa moc, i świeża wiara, i silny duch rozpierać zaczął piersi tych dalekich synów polskiej Macierzy.

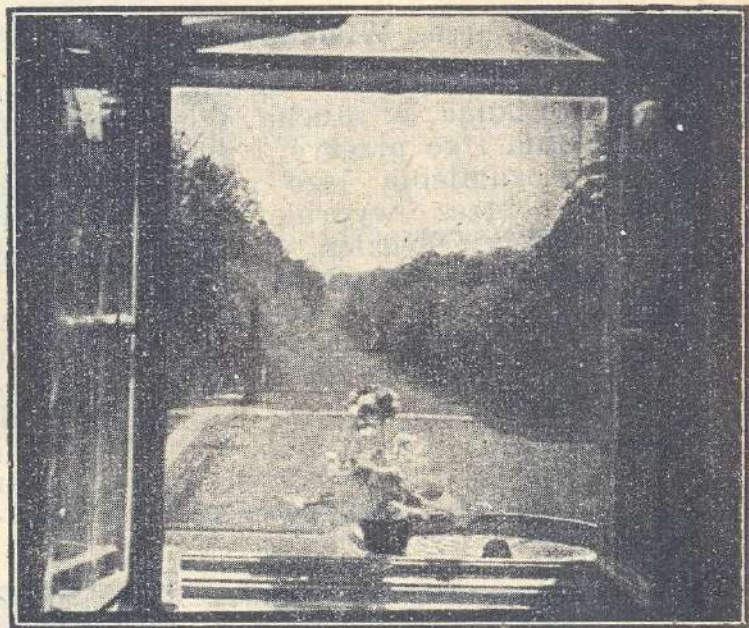
— „Trwamy, wytrwamy, wygramy, my Polski synowie na obcym zagonie!” — oto jakby ich wszystkich odpowiedź.

W Charbinie odbyło się wprowadzenie nowego proboszcza, ks. kan. Chodniewicza.

Stamtąd przez Rosję i Moskwę, Niegoriełoje i Warszawę Bóg pozwolił wrócić szczęśliwie.

Serce nam biło, gdy stanął wśród nas z pozdrowieniem Chrystusowym.

I w szeregu pogadanek następnych dni pytaliśmy o szczegóły, o wszystko, przy czym przez kilka dni w gabinecie obok sali kleryków oglądaliśmy wystawę zbiorów i pamiątek



Widok na aleję wersalską w parku potulickim

z podróży, ofiarowanych najczęściej przez naszych tam rodaków.

Nie podobna wszystkiego wyliczyć. Dość, że te chińskie i japońskie cudowności i cudactwa, świętości bonzów, nawet autentyczne bożki, obrazy, trzy płyty gramofonowe z nagraniem mowy i śpiewem, przeszło tysiąc fotografii, oraz trochę podkowiastych



Do lasu ruszyła bratnia
drużyna — ze śpiewem,
ze śmiechem, z rozkoszą
w duszy

pieniędzy (okazowych, wcale nie gratisowych) rozpierały się po olbrzymim stole, stołkach, półkach i po ścianach. — Hej, co za dziwy! Kiwaliśmy głową. Omnia ad maiorem Dei gloriam!

28 marca. **Wielkanoc.**

Nasamprzód staraliśmy się sami wnikać w ducha Wielkiego Tygodnia i go przeżyć, i innym pomóc do zrozumienia jego głębokiej tragedii — przez wydrukowanie broszurki: Wielki Tydzień. Nadeszły doroczne Święta, największe, najważniejsze w całym roku zbawienia. W uroczystym, rozśpiewanym radośnie pochodzie obnosiliśmy Zmartwychwstałego Boga-Człowieka po naszym ustroniu. „W tej Hostii jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy“. Największa świętość, najświętsza rzeczywistość —

wśród prostych, szczerych naszych serc.

Alleluja! Zmartwychwstał Chrystus! Zmartwychwstała Polska! Zmartwychwstaną wszystkie Polski syny — daj Boże — do wieczystego Alleluja!

W tej myśli dziś, jak codziennie, popłynęła trzykrotna wszystkich prośba: Módlmy się za braci naszych wychodźców, rozrzuconych po wszystkich ładach świata...

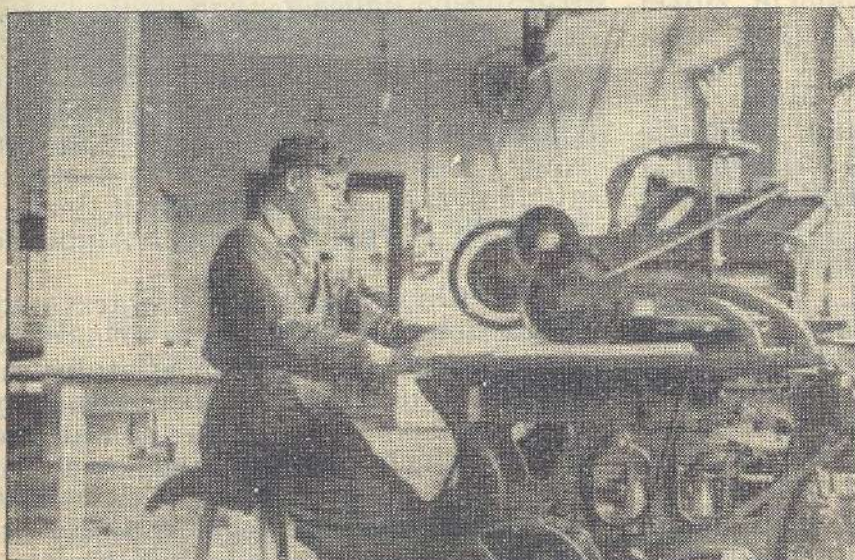
12 kwietnia. **Ofiara całopalenia.**

Zmarł nasz drogi współbrat, ś. p. Józef Miękus. Przed śmiercią pożegnał się z nami, którzyśmy przy nim czuwali. I uczynił nad nami krzyżyk, bośmy go o to prosili. Zgasł siedząco, na rękach naszych. Skończyły się jego straszne męczarnie. Za

Jak to na wycieczce
ładnie — gdy orkiestra
marsza sypnie!



Na rekreacji musi być
wesoło. — Celują do
nieba, strzelają do tar-
czy. Chwila uwagi,
wymierzy, pociągnie,
i huchnie, trafi — nie
trafi — brawo!



Każdy arkusz Głosu
przez tę przechodzi ręce
i przez tę maszynę.
2000 na godzinę



A tu
książki się zszywa

Introligatornia

Tu się szyje, spina, obcina, skleja, oprawia i zło-ci. Musi być uważnie, dokładnie i sprawnie zrobione



co tak cierpiał? Tak nagle i niespodziewanie śmiertelnie? — To tajemnica jego całopalnej dla Towarzystwa ofiary. Jeszcze w nowicjacie złożył Bogu na ołtarzu gorącą, jedyną prośbę, by w swym życiu mógł złożyć w ręce Niepokalanej Panny Marii ofiarę cierpienia i całopalenia, całkowicie i doskonale wedle najświętszej woli Bożej. — I Bóg przyjął tę ofiarę. I żadne ludzkie środki nie były w stanie tego gasnącego młodego, silnego życia utrzymać.

Odszedł, bohater wiary, nadziei i cierpienia z miłości. Zostawił nam świetlany, namacalny drogowskaz, jak żyć, pracować, cierpieć i umierać po żołniersku i po bohatersku dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej.

Prosta, żołnierska była jego trumna. Jediną ozdobą był monogram Chrystusa z boku trumny i biret na wieku. Przez trzy dni i noce współbracia pełnili u trumny straż w modlitwie i czuwaniu. Nastąpiły ostat-

nie egzekwie wobec rodziców, okolicznego duchowieństwa, kolegów kursowych i wszystkich współbraci. Nad trumną po nabożeństwie padło jeszcze kilka słów wymownych.

— Legł jeden z najlepszych. Zdumiewali się wszyscy, którzy nań patrzali. Prawdziwy żołnierz Chrystusowy. Dusza jego niby kłos pszeniczny, dojrzały w promieniach łaski i w upale cierpienia, zerwał Anioł Boży.

W Chrystusowym Towarzystwie biegu dokonał na jasnym szlaku życia zakonnego. Dlatego odłożony mu jest na koniec wieniec Chrystusowy.

W pochodzie ostatnim trumnę nieśli na swych barkach klerycy i bracia.

Drogie szczątki jego spoczęły na potulickim cmentarzyku obok mogiły ś. p. brata M. Jagły. Trumna przy trumnie, krzyżyk przy krzyżyku na grobie, a dusza przy duszy — w niebie — na wieki, u Boga.



Strzyżono, golono. To jest niezbędne, boć europejski wygląd trzeba zachować.



X. dr Świetliński, b. dziekan paryski, a obecnie pilny potulicki nowicjusz.

1 maj. Witaj, majowa Jutrzenko!

Jest w pół do piątej rano. Cały park, to jeden bukiet kwiatów i zieleni. Lekka mgła i rosa przysłaniają tajemniczo drzewa i krzewy. A słońce na niebie z poza konarów śmieje się pełnym, złotym uśmiechem ciepła i lazurowej pogody. Jeszcze ludzie uśpieni, ale park rozbrzmiewa od gwaru i życia. To kapela ptasząt gra i śpiewa w zawody. Naraz inny

rozlega się głos. Nie ptasi, lecz trąbki. Ze szczytu wieży bliskiego kościołka płyną melodie maryjne. Dziś po raz pierwszy. Dziś pierwszy maja. Stale co wieczór i co rano, przez cały cudny maj. Taka już u nas tradycja. W tym piąta. Dzwon, potężny dzwon! Pobudka! Już wstajemy, już idziemy, już gotowi na ofiarę dnia i życia — przy dźwiękach maryjnych melodii ze szczytu wieży kościołka.

Anielską pieśń dzwon grał,
cześć Marii wdzięcznie głosił.
Serc ludzkich jękiem łkał,
na ziemię zejść Ją prosił:
Ave Maria — Zdrowaś Maria!

3 maja. Msza św. za Polskę.

Jestem Polakiem. Chcę być apostołem — wiary i polskości. Z wiary czerpać moc do ratowania polskości. I przez polskość do duszy każdego Polaka-wychodźcy. I przypomnieć mu polską Ojczyznę i polską strzechę rodzinną. Ojczyzna ta jest teraz wolnym, mocarstwowym państwem. Za cud zmartwychwstania Polski dziś dziękujemy Królowej Korony Polskiej i Królowej Wychodztwa Polskiego. Losy dziejowe przecież łatwo inaczej mogły się ułożyć. Boże to było zrządzenie i Jej Królewskie wstawienie u Boga, że wysłuchana została skarga szlachetnego, katolickiego narodu, gnębionego w niewoli innowierczych zaborców. Skończyła się bohaterska martyrologia narodowa i religijna, rozwarły się kibitki. Wolna Polska, wolna dusza narodu. A ta dusza do Boga należy i do Niego się zwraca dziś podczas Mszy św. I póki dusza narodu będzie żywa, póty rozlegać się będzie: Przed tve ołta-



Nasz łabędź, to zabobonny samotnik, nawet pustelnik. Szkoda, że na obrazku jego stawowej pustelni nie widać.



Nasz ulubiony o-
siołek przy pracy
w ogrodzie

rze zanosim błaganie, Ojczyznę wol-
ną zachowaj nam Panie!

Nasze święte dni skupienia.

W Potulicach wtenczas wszystko
milknie. Tylko ptaszki koncertują, a
raczej akompaniują. W każdą pier-
wszą niedzielę miesiąca w gorącej
modlitwie, przy małej ofierze i ści-
śłym milczeniu badamy wynik pracy
w urabianiu swego ducha w miesią-
cu ubiegłym. I otrzymujemy dewizę
na nowy miesiąc. I tak:

4 kwietnia. Przełożony sam wygła-
szał konferencję. Temat: Duch sil-
nej wiary. To fundament życia we-
wnętrznego, i tego najwięcej potrze-
ba wychodźcy polskiemu, gdziekol-
wiek by ono było, czy na Dalekim
Wschodzie, czy na Dalekim Zachodzie.

Więc najmniejszy mój czyn i cała
moja osoba musi być wyrazem i wcie-
leniem ducha żywej wiary. Tym du-
chem żywej wiary żyje Towarzystwo
Chrystusowe od samego początku
swego istnienia. Tą wiarą nabiera tę-
żyzny i rozmachu twórczego. Tą wia-
rą w boskość sprawy i świętość swe-
go posłannictwa pełni swą misję na
piąty już rok.

9 maja. Ks. prałat dr Żychliński po-
prowadził majowy dzień skupienia.
Temat: Nadzieja. Nadzieja nasza —
zwycięstwem naszym. Oprzemy się
na Boskiej, nieskończonej sile Chry-
stusa, nie na naszej. My tylko **robi-**
my, Chrystus **zrobi**. Droga nasza jest
daleka, jak świat szeroki. Trasa u-

ciążliwa. Ufaj, synu! Niech cię nic
nie miesza, niech cię nic nie trwoży.
Z pełnią entuzjazmu u boku Marii
na co dzień mam sekret siły i wy-
trwania: „Wszystko mogę w tym,
który mnie umacnia“.

Skończyły się pod wieczór te cu-
downie psychologiczne, miesięczne
dni skupienia. Rozwiązały się zwią-
zki ust. Buchnął rozgwar żywiołowy
z młodych męskich piersi.

Wesoło było, i głośno, i śpiewnie,
aż zmrok nas okrył. Zapłonęły wtedy
różowe reflektory u pomnika Marii.
Czas już spocząć. Idzie noc. Na ko-
niec utworzyliśmy olbrzymie koło;
wszyscy sobie ręce podaliśmy i w u-
śpioną już dal parku popłynęło trzy-
krotnie, a za każdym razem ciszej,
równy, wolno, z namaszczeniem;
„Idzie noc, słońce już zeszło z gór,
zeszło z pól, zeszło z mórz. W cichym
śnie, spocznij już, Bóg jest tuż, Bóg
jest tuż...”

6 maja. Dalej w góry, dalej w lasy, miły bracie!

Generalny dziś apel: wszystko co
żyje, oprócz stróża, chorych i chro-
mych — wszyscy na nogi, pogotowie
również, i hen — z motylami i z
pszczołkami do lasu, hen w zawody.
Ciało wyprężyć, twarze opalić, dusze
rozszerzyć, a przy tym się zdrowo u-
śmieć i ubawić. Jak pokazują zdjęcia,
młodzieńcza gromada z pod pomnika
Maryjnego rażno rusza, orkiestrę na-
pędza. Prawie każdy uzbroił się w
jakiś instrument, albo narzędzie, lu-

bo nieśmiertelne. Ta pierwsza majowa wycieczka stoi pod przewodnictwem miłego, a czerstwego przewodnika. Któż to? Ach, spojrzij tylko na wszystkie roześmiane twarze. Z nich go wyczytasz. Tym dobrym przewodnikiem naszej majowej wycieczki — to **uśmiech**, młodzińczy, męski, wiosniany **uśmiech**. Bo pamiętaj, że

Ludziom twojego uśmiechu trzeba Więcej, niż białego chleba.

Z tym przewodnikiem na ustach i w duszy — wszyscy poszli, i nim też wrócili i go na jutro zaprosili i na każdy dzień.

7 maja. **Serca płoną miłością dla naszego Założyciela.**

Jak żołnierz znać powinien życie i dzieła swojego wodza, tak Chrystusowcy szczególnie muszą znać swego Najdostojniejszego Założyciela, Wodza w purpurze prymasowskiej i Protektora duchowego ośmiomilionowego wychodźstwa polskiego. Okazją do wyrażenia spontanicznych uczuć miłości i całkowitego oddania dla wielkiej idei, nam przekazanej — były Jego Imieniny. W szeregu Mszy św., Komunii św. i ofiar dopełniliśmy wiązanki duchowych kwiatów imieninowych.

W prostym, skromnym, lecz odruchowo żywiołowym obchodzie przesunęły się przed oczyma zebranych opatrnościowe dla Polski i Kościoła koleje życia Jego Eminencji. A w osobnym rozdziale, Jego wielka troska i czyny celem zorganizowania pomocy dla wychodźstwa polskiego.

W duszach zaś naszych w czasie tego obchodu rosło głębsze zrozumienie, dojrzewało ofiarniejsze i pogodniejsze oddanie życia naszego niepodzielnie i nieodwołalnie hasłu idei naszej:

„Wszystko dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej“.

Orkiestra przygrywała, a bandonia solo. A chór zaśpiewał potężnie: *Oremus pro Antistite nostro Augusto.*

W maju — do końca miesiąca.

Z braku miejsca tylko zanotować należy:

Grupa braci wyjedzie do bratniego Niepokalanowa. Zobaczą warsztaty, rozmach, organizację i ducha franciszkańskiego, który dokonał w na-



Godz. 5-ta rano. — W majowe poranki brzmi hejnał z wieży kościółka potulickiego

szych oczach prawdziwego cudu wydawniczego na polskiej i japońskiej ziemi.

Pielgrzymim szlakiem do Gniezna poszli w kwietniu nasi. Odtąd życie, czyny i duch św. Wojciecha nas uczą, podnoszą, prowadzą. Tak będzie co-rocennie.

Kajaki na Bydgoskim kanale świeżo pomalowane, w blasku majowego słońca, kwiecia nadbrzeżnego i zapachu — zapraszają nasze mięśnie na wodne wyczyny. Woda — to bliski nam żywioł. Za wielką wodą Oceanów nasi rodacy drugą Polskę budują. Świadczą o tym ich potężne gdzie-niedzie za granicą organizacje. Ale najczęściej samotne serce Polaka wygląda za te wody, za te rzeki, które go dzielą od polskiej Macierzy. Tak, powiozą nas nie kajaki, lecz wielkie okręty — hen, ku słońcu południa i północy, wschodu i zachodu. A wszystko dla tego maleńkiego serca polskiego.

GŁOS

SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO





**J. Em. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski
Założyciel i Protektor Towarzystwa Chrystusowego
dla Wychodźców.**

Od Redakcji

Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców obchodzi dnia 23 sierpnia pięciolecie swego istnienia. Powołane do życia przez J. Em. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski i Protektora Wychodztwa Polskiego, przygotowuje ono regularne kadry duszpasterzy polskich dla rodaków naszych poza granicami naszej Rzeczypospolitej.

Mija pięć lat pracy przygotowawczej. Uchwyciliśmy oburącz proporzec Chrystusa i wychodztwa polskiego Królowej. Wstuchani w głos niedoli i duchowych potrzeb Polonii Zagranicznej odczuliśmy w sercach żar miłości Boga i polskiej braci wychodźczej. Bywało nieraz ciężko. Męczyły się ręce, męczyły się stopy w twardym pochodzie spełnienia obowiązku. Piętrzyły się trudności w pracy nad ulepszeniem własnych dusz i w trosce o chleb codzienny. Nie złamały nas burze, nie uwiodły wołania zdradliwe. Bóg dobry sprawie pobłogosławił. Pomogło społeczeństwo w kraju i na wychodztwie.

„Bóg zapłać“ wszystkim za dłoń podaną, za słowo zachęty, za serce życzliwe.

Ufni w pomoc Bożą i Matki Najświętszej śmiało stawiamy dalsze kroki. Daleka droga przed nami i apostolski trud. A tam w oddali miliony dusz, którym ofiara nasza stanie się zbawieniem. O moc ducha modlić się będziemy w nasz jubileuszowy dzień. O moc ducha, co z siły Bożej spływa i ukochania polskiej ojczyzny. Choć w krwawej udręce pragniemy urzeczywistnić nasze zawołanie:

*„Wszystko dla Boga
i polskiej rzeszy wychodźczej!“*

Na pięciolecie istnienia Seminarium Zagranicznego

*„Z hasłem Wiary i Ofiary...
Dalej, naprzód w świat!”*

Decyzja z nieba

Dnia 23 sierpnia 1937 r. minęło pięć lat od chwili, kiedy Głos Nieba usty Papieża Piusa XI powołuje do życia Seminarium Zagraniczne, które jako zgromadzenie zakonne otrzymuje nazwę „Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców”. Żywym tętnem bije serce J. Em. ks. kardynała A. Hlonda, Prymasa Polski w takt ziszczonych zamiarów.

Za chlebem

Lata całe boleje Ks. Prymas nad losem biednych wychodźców polskich. Poszli w świat za chlebem. Wygania ich troska o byt, pociąga możliwość zarobku, z dała niestety od naszych świętych obyczajów i tych pięknych zwyczajów ojczystego zagonu: wśród obcych duchem i kulturą. Jakże często znajdują się pomiędzy zazdrośnymi o tak przeważające zdolności synów Lecha do wszelkiej pracy, w każdych warunkach.

Ale też nie rzadko pogoń za grosikiem przysłania głos wieszczą, że:

Ten tylko więzy przetnie
Kto namaszczone cnoty znakiem,
Bo na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie!

(Z. Krasiński).

Prawdziwie z bólu narodu powstało nasze wychodźstwo i przechodzi bolesną kalwarię ducha.

Dziesiątki lat mija, a ujrzeć nie mogą kapłana polskiego, któryby ducha dźwignął, sakramentalną uszczęśliwił mocą, zadziwił polskim słowem Ewangelii.

Myśl nowa

Usilnie Ks. Prymas nawołuje o kapłanów z całej Polski do pracy duszpasterskiej za granicą. Specjalnie zakłada studia dla przygotowania duszpasterzy zagranicznych w Gnieźnie.

Urzeczywistnia wreszcie myśl nową: kapłan-zakonnik w towarzystwie jednego czy kilku braci-zakonników: doradców, oświatowców czy fachowców odpowiednio przygotowanych, zgranych ze sobą i związanych regułą, pełnych ducha poświęcenia — najbardziej odpowie potrzebom ciężkiej doli wychodźczej.

Wielkie serce

Bóg też sam zakłada materialne fundamenty pod to nowe dzieło, wzbudzając wielkie serce hrabiny A. Potulickiej.

Słyszając o zamiarach Ks. Prymasa, hrabina ofiarowuje ostatnią swą ziemską posiadłość, swe gniazdo rodowe, pałac w Potulicach na kolebkę nowego zakonu — Chrystusowców.

ś. † p.

Aniela Hr. Potulicka

ur. 8. IV. 1861 um. 17. X. 1932

Opromieniwszy swój dom blaskiem caót chrześcijańskich i patriotycznych czynów wsparła możnie kulturę katolicką narodu — nadając swe włości Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu — i ustanawiając w swej siedzibie zakonną kolebkę duszpastarzy wychodźczych. Jej Imię i zasługi przekazuje wdzięcznej pamięci pokoleń Kuratorium Fundacji im. Anieli hr. Potulickiej.

Potulice

Dnia 17. października 1935 r.



Hołd wdzięczności hrabinie Anieli Potulickiej za tak wielką ofiarę serca szlachetnego: utworzenie ze swych olbrzymich włości fundacji Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i ustanowienie kolebki nowego zakonu dla dobra wychodźców polskich, składają obecne i przyszłe pokolenia pionierów ducha Polski katolickiej w kraju i za granicą.

Z chlebem i solą

Przybywają więc do Potulic dnia 23 sierpnia 1932 r. pierwsi kandydaci, aby wraz z chlebem i solą, z rąk tej dogorywającej lampy, pełnej blasku cnót obywatelskich staruszki-magnatki, przejąć pałac na twierdzę ducha, skąd wychodzić mają bojownicy o duszę polskiego wychodźcy.

Pierwszy zew Chrystusowy

to 20 maturzystów i 17 młodzieńców-rzemieślników. Ciągna z całej Polski na wiadomość o istnieniu tej nowej placówki. Przy-

noszą swe młode życie, aby je oddać w całopalnej ofierze Bogu i polskiej rzeszy wychodźczej.

Czterdziestka Chrystusowców z namaszczeniem rozpoczyna swe życie zakonne w ciszy rekolekcyjnego skupienia, by potem w codziennej pracy urabiać materiał umysłów i serc na fundament przyszłych batalionów Chrystusowych i na spoidło pomiędzy duszą wychodźstwa i sercem Macierzy.

Uroczyste dni

Odtąd stale, z roku na rok, niby to rozmachowe koło, powtarzać się będą uroczyste dni zasięgu nowych powołań: dla kleryków 29 września, a dla braci 29 września i 19 marca.

Uroczystym aktem ślubu ubóstwa, czystości i posłuszeństwa umacniać odtąd będą przyszły swój los.

O moc ducha

Skromniutki były początki tworzenia się Towarzystwa, po ludzku mówiąc, tak nieproporcjonalne do ogromu zadań i potrzeb.

To też Jego Eminencja, w liście swoim z poza kontynentu zwraca uwagę na zasadniczą linię przygotowania:

„Myślałem o potulickim zaciszu tyle razy, spotykając się z naszymi tułaczami za Atlantyką i konstatuując osobiście ich duchowe opuszczenie. Widziałem te potrzeby i taką tęsknotę za polskim kapłanem, że modliłem się o ducha wielkiego, ofiarnego ducha dla tych wszystkich, którzy kiedyś z Potulic podążą za tą naszą, ukochaną bracią. Ale przekonałem się, że muszą to być serca wielkie, by wszystkich i wszystko ogarnęły... bo któż zliczy biedy polskiego wychodźstwa, jego bóle i męki, nieporozumienia i błędy!“

Od słów do czynów

Potęźnie a łagodnie, subtelnie i jasno tworzy Ks. Prymas wprawną ręką regułę zakonną nowego Towarzystwa.

Z całym optymizmem, acz w obliczu twardych zadań nakreśliła sylwetkę wzorowego zakonnika-duszpasterza dla wychodźców i drogę przygotowania do celu. Ochoczo, pogodnie z wszystkich sił i aż do ostatnich konsekwencji — oto sukces działania i treść idei, którą każdy z członków żyć będzie zawsze i wszędzie.

Do apelu

codziennego wzywa głos dzwonu „Vox“ o godz. 5 rano. Ze znakiem krzyża i z modlitwą na ustach szykują się wszyscy błyskawicznie, w milczeniu.

Przed majestatem Boga-Przyjaciela... w kornej modlitwie, w medytacji i na uczcie eucharystycznej, każdy zdaje sprawozdanie i przedstawia swe plany i prosi, aby według ludzkiej możliwości jak najowocniej wykorzystać dary boże, zesłane dla osobistego postępu.

A potem... przy warsztacie, w swej specjalności, na posterunku wyznaczonym — od rana do wieczora wre praca w skupieniu i całym napięciu na każdym odcinku. Tu kontemplacyjno-naukowa w studiach, tam praca ręczna w ogrodzie i na roli, w warsztatach, w kuchni itd.

Warsztaty

W skrzydłach pałacu, w przyległych salkach i w podziemiach mieściły się początkowo wszystkie nasze warsztaty. Ale były one bardzo skromne.

A dzisiaj? Widomy znak błogosławieństwa bożego. Wszystkie działy, od najskromniejszego fachu znajdują swe przeznaczenie w lokalach odpowiednich. Zmysł twórczy ma coraz szerszy zakres, bo potrzeba jest matką wynalazków.

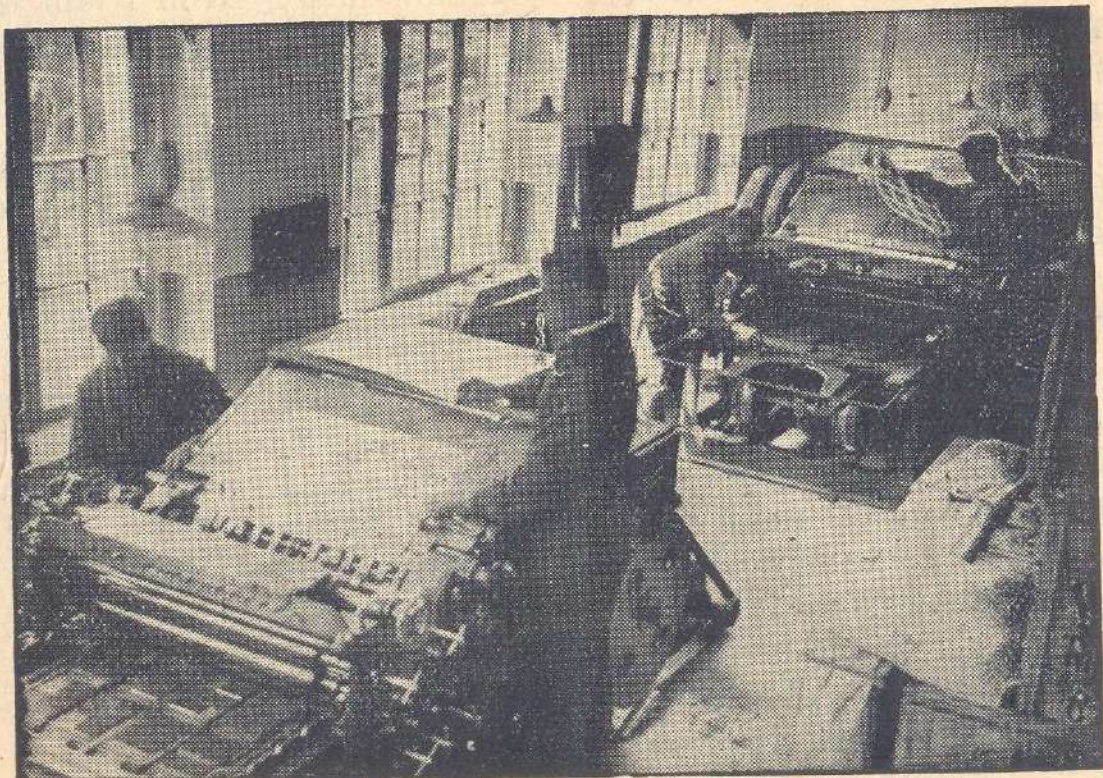
Matka warsztatów

to drukarnia, która powstała 12 maja 1933 r. Z tym dniem Towarzystwu błyska jak gdyby nowy świt. Gdyż drukarnia, to

widomy sprawdzian pracy na zewnątrz

Z fazy życia kontemplacyjno-czynnego, udoskonalając wszelkie możliwe sprawności, a przede wszystkim rozpalając ducha u ogniska Serca Jezusowego i Królowej Wychodztwa Polskiego przerzuca się działalność również i na zewnątrz.

Z poszumem ulatających arkuszy z tej potulickiej drukarni sypią się jak gdyby iskry, nawiązujące żywy stosunek pomiędzy potrzebami wychodztwa — i głębią naszych uczuć i szlachetnością serc społeczeństwa, które w dość wybitny sposób interesuje się dolą polskiego emigranta.



„Żywe słowo”

14 czerwca wychodzi w świat pierwszy numer „Głosu Seminarium Zagranicznego”, który w niedługim czasie dochodzi do nakładu 20.000. Zwraca on oczy naszego społeczeństwa ku tamtej stronie, gdzie naprawdę „giną polskie dusze bezpowrotnie dla Boga” i skąd pochodzi ten błagalny głos wołania: „Dajcie nam kapłana-rodaka”.

Miecz słowa Bożego toruje drogę odwiecznej prawdzie Chrystusowej wśród Polaków na niwie wychodźczej. Niesie światło Ewangelii, zwalczając jednocześnie zalew czynników wrogich Kościołowi i religii, które tak bardzo zagrażają duszom naszych braci na wychodźstwie.

Echo załzawionego oka i tęsknego wyczekiwania wraca na łamy „Głosu” i rozchodzi się znowu jako złota nić, wiążąca wspólnymi łańcuchami wspomnień i przeżyć synów jednej Ojczyzny w jedno wielkie kolisko, łącząc w jedno ognisko ducha.

I któż mógłby przypuścić wtedy, że tak prędko da się urzeczywistnić podstawową ideę Towarzystwa Chrystusowego:

„3. Poza tym będą członkowie Towarzystwa słowem i piórem szerzyli wszędzie znajomość Mszy świętej w tym celu, by wierni, przejęci znaczeniem i wielkością najświętszej Ofiary, uczestniczyli w niej możliwie codzienne i z największą korzyścią”. (Z ustaw T. Ch. I, 3).

Nakład wydawnictwa „Mszy św.” przekracza w tak krótkim czasie 60 tysięcy egzemplarzy. Jak ten skowroneczek Boży zagląda wszędzie — od pałacu do ubogiej chaty, od suteryn do poddaszy.

Rozchodzi się do odległych zakątków naszej ziemi i tam za morza, oceany, tuląc w kornym hołdzie, i w najdoskonalszym zrozumieniu, do Chrystusa Ofiarnika wszystkich synów naszej matki Ojczyzny.

A ileż książek poszło w świat z tej skromnej drukarenki. Ileż setek centnarów papieru wyekspediowano na wszystkie kńce świata w krótkim okresie 5-lecia.

Krok za krokiem

Wśród warkotu motorów i pracy w pocie czoła, szybko mija pierwszy rok działalności.

14 sierpnia 1933 r. przybywa następny batalion kandydatów do kapłaństwa i nowe grono braci z wszystkich stron Polski, a nawet z zagranicy. Przybywają z najrozmaitszymi kwalifikacjami naukowymi i fachowymi z różnych zawodów.

W potulickim ustroniu — coraz ciasniej.

Powiększają się warsztaty. Praca coraz to bardziej się rozgłębia, a z głębi serc wyrywa się hołd wdzięczności ku Bogu,

że tak łaskawie raczy błogosławić najdrobniejszym wysiłkom ludzkim.

Z końcem tegoż roku powiększa się rodzina Chrystusowców do 120 członków.

Okazuje się potrzeba rozszerzenia murów i specjalnej budowy domu warsztatów, gdzieby się rozwijała praca fachowa i zawodowa oraz nauka rzemiosł.

W nowozbudowanym gmachu rzemieślniczym wre praca,



która jest również jednym z czynników prowadzących do uświęcenia się członków Towarzystwa. Praca i miłość Chrystusa — oto dwa hasła, które w niedalekiej przyszłości powiodą Chrystusowców na podbój dusz polskich dla sprawy Bożej, dusz, które los rozsiał po wszystkich niemal lądach świata.

Dobroczyńcom wdzięczność

Dla pomyślnego rozwoju w tej pierwszej fazie istnienia Towarzystwa Bóg zsyłał szlachetne serca dobrodziejów.

Pod tym względem widziano cudowne chwile.

Ci dobroczyńcy — to przyjaciele zbożnego dzieła. Hrabina Aniela Potulicka, pierwsza funduje kolebkę zakonu, ofiarując pałac wraz z parkiem. W jej ślady idąc, zapisują swe imię na wiekopomną listę fundatorów, całe szeregi ofiarodawców. Ks. Protonotariusz Hozakowski przekazuje ostatnie swoje mienie, tuż przed złożeniem się do snu wiecznego. Za nim — ks. biskup Bromboszcz, ks. Gładysz, ks. Kozłowski, ks. Mazanek, ostatnio ks. Liptak, p. p. Marweg, Krukowski... Domańska i wielu, wielu innych.

Nawet Polonia zagraniczna, ciułała grosz, by plonem oszczędnego życia płacić za nadzieję, da Bóg, niezadługo ziszczone.

Iluż między tymi dobrodziejami jest takich, co kryją nawet swe imię, składając incognito sumę pieniężną na budowę gmachu centralnego, lub zewnętrzny rozwój Towarzystwa, które ma dać wychodztwu gwarancję jaśniejszej przyszłości.

Za tak namacalne dowody ofiarności społeczeństwa, Towarzystwo wyraża swą głęboką wdzięczność, odwzajemniając się codzienną szczerą modlitwą i pracą, by Bóg był uwielbiony, by czynić zadość ofiarodawcy a rodakom... by Matkę-Ojczyznę bardziej przybliżyć.

Ojciec św. Papież Pius XI pisze:

„Seminarium Zagraniczne, to dzieło opatrnościowe i pożyteczne i dla tego sercu Naszemu tak bardzo bliskie... Wszystkim jego dobrodziejom i pomocnikom udzielamy miłościwie swego apostołskiego błogosławieństwa“.

Wymowa liczb

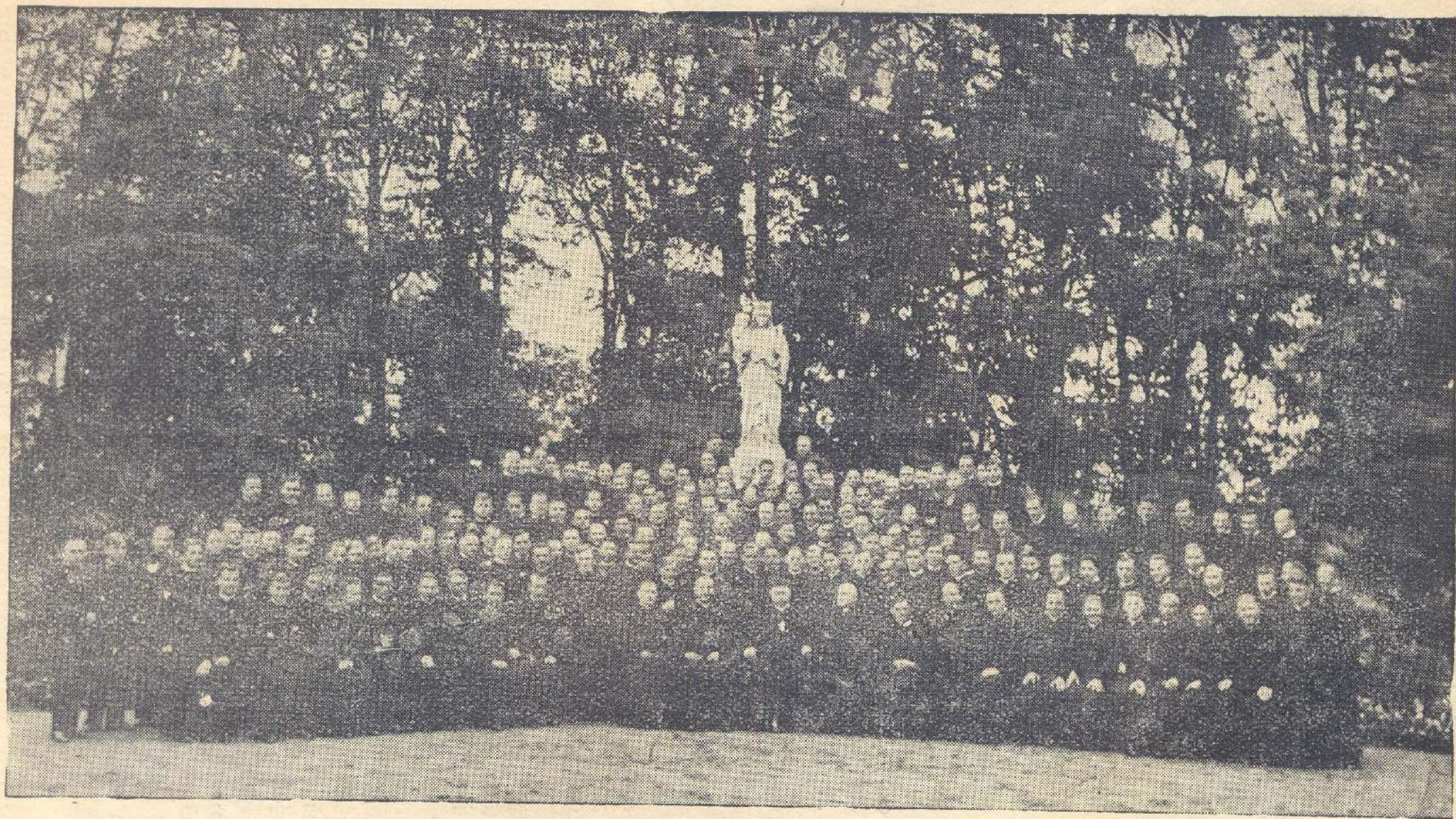
Czterdziestka Chrystusowców rozpoczyna dzieje zakonu.



Pod koniec r. 1933 liczba Chrystusowców wynosi — 120 osób. W r. 1934 dochodzi do 160, a rok 1935 zamyka się liczbą 200 członków.

Obecnie w pięcioletnią rocznicę istnienia, liczba Chrystusowców dosięga 270 osób.

W tym 5 — kapłanów; cztery kursy kleryków w liczbie 50-ciu, studiujących teologię w Poznaniu oraz na uniwersytecie „Gregorianum“ w Rzymie; dwa kursy: 30 studentów filozofii w Gnieźnie; 20 kleryków-nowicjuszy w Potulicach. Braci wszelkich zawodów 170. Pójdą oni na front, jako przyboczni rycerze kapłanów wierni idei Towarzystwa, z całą siłą przekonania — aż do ostatnich konsekwencji.



J. Em. Ks. Prymas w gronie Chrystusowców potulickich na progu nowego pięciolecia.

Wielkość misji na horyzoncie

Liczby te są pewnym wskaźnikiem, wywołanym potężnym głosem potrzeby. Tym przeto wymowniejszym jest nacisk, jaki kładzie Ks. Prymas na wszechstronne urobienie i wykształcenie każdego kandydata do miary — zakonnika gotowego na wszystko. Powodzenie jest tam, gdzie żadne przeszkody nie mają siły zatamować przedsięwzięcia.

Z jaką pełnią wiary, ogromem zapału i radości muszą iść Chrystusowcy, aby móc pełnić swą misję dziejową!

Szeregi naszych rodaków iść będą zawsze w świat szeroki za chlebem. Tak też kapłani, pełni poświęcenia i bracia pełni umiłowania idei poniosą za nimi swe życie w ofierze, a odbiorą zapłatę spełnionego obowiązku: dla duszy polskiej, dla mowy ojczystej.

Potrzebą ludzi optymizmu

Któż się dziwi, że przyjmuje się do Towarzystwa ludzi pełnych energii, odwagi i pogody, którzyby się nie załamali w najcięższych nawet doświadczeniach.

Niestety, trzecia zaledwie część kandydatów zdolna jest do takich poświęceń. A wszyscy naśladować usiłują optymizm i pogodę Najdostojniejszego Założyciela, który przy każdej sposobności przypomina swoim żołnierzom: wielką postać Niewolnika Chrystusowego, św. Pawła, aby za jego przykładem „stać się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pociągnąć do Boga“.

Ducha nie gaście (I Tess. V, 19)

woła Paweł św. do wszystkich pragnących wyjść obronną ręką z walki zaciętej, która wre na całej linii o szalę zwycięstwa: w jednostce, w społeczeństwie, w ludzkości całej. „Karcę ciało moje i podbijam w niewolę ducha“ (I Kor. IX. 27) wskazuje jako pewną i jedyną metodę postępowania.

Reguła nie nakłada pokut specjalnych ani nadzwyczajnej surowości życia, ale raczej duch pokuty przenika całość życia w Potulicach. Wszystkie czynności i każdą chwilę życia stara się każdy wyzyskać jako zadośćuczynienie za owe nieskończone dobrodziejstwa Boże, którymi obsypuje tak hojnie Towarzystwo, i jako przebłaganie za swoje i braci wychodźczej przewiny.

W myśl zasady: „**Człowiek pobożny, a mimo to niezadowolony, wydaje się najnieroztropniejszym ze wszystkich płaczków**“ (O. F. Faber, Postęp duszy) — atmosfera pogody przenika życie w Potulicach.

Praca i modlitwa, nauka i wytchnienie, rozrywka, smutek czy radość wzajemnie się uzupełniają jako jedna całość.

Sport wszelki — wyrabia sprawność; muzyka, śpiew, godziwa rozrywka rozwesela ducha i sposobi do następnych wysiłków. Chwile silencjum opromieniają urokiem namaszczenia.



Iść prosto do celu

— to znaczy, odpowiedzieć swemu zadaniu tak, aby drogą najkrótszą, sposobem najlepszym i w każdych warunkach móc spełnić pokładane nadzieje.

Od swych kierowników duchowych ludzie będą wymagać nie tylko pomocy duchowej.

Wszak nie każdy może przy ciężkiej pracy codziennej uzbroić się w odpowiednią odporność wobec wyrafinowanych podejść wysługiwańcy zła. Ci nie przebijają w środkach i są doskonale wyćwiczeni za rozmaite srebrniki do wszelkiej roboty

wywrotowej. Bolesne to, spoglądać na mnóstwo biednych rodaków, pokrzywdzonych materialnie i duchowo. A krzywdzonych nie tylko przez obcych, lecz i przez współbraci, idących na cudzym pasku. Jakże niezmiernie ważną jest rzeczą, gdy ktoś specjalnie przygotowany, obeznany z warunkami — fachowo i ideowo w duchu Chrystusowym, z całą bezinteresownością pośpieszy w porę z pomocą.

Taka jest myśl powołania braci-instruktorów chrystusowców potulickich.

W tym celu jest przewidziane wysyłanie na placówki obsługi grupowej: kapłana w asyście jednego czy kilku braci zależnie od miejscowych warunków. Zarówno kapłani jak i bracia, obok odpowiedniej nauki i fachu kształcą się w śpiewie, muzyce, sporcie, w sprawności organizacyjnej i sanitarnej. Studiują również prawo w zakresie udzielania porad i pomoc zagrożonemu losowi naszych braci na wychodźstwie.

Na oczach, w myśli i w sercu

Dostojnicy Kościoła i Państwa, przedstawiciele Naczelnego Związku Polaków z Zagranicy oraz całe społeczeństwo darzą tak szczerą sympatią to „opatrnościowe dzieło“ J. Eminencji Ks. Prymasa.

Najwymowniej świadczą te liczne odwiedziny potulickiego ustronia i te miłe słowa zachęty, współpracy i pomocy.

Wobec czekających zadań i wśród tak skomplikowanych zagadnień trzeba godnie odpowiedzieć pokładanym nadziejom społeczeństwa i wychodźstwa.

Oby to pierwsze pięciolecie, które było raczej fundamentem do wewnętrznej konsolidacji, z dniem tym uroczystym stało się przyczynkiem do nowej energii, szerszej działalności i jak najgłębszej ufności w Boga.

Z rokiem jubileuszowym wiąże się ściśle zewnętrzna rozbudowa Towarzystwa. Budowa gmachu centralnego w Poznaniu postępuje naprzód. To widomy znak Opatrzności Bożej, która z drobnych składek, z wdowiego grosza, zbudowała gmach, z którego wyjdą pionierzy polskiego ducha wychodźczego, którzy w ślady polskiego pielgrzyma nieść będą Krzyż i polskość i tam — od wschodu do zachodu, od bieguna do bieguna, wszędzie gdzie biją polskie serca, budować będą nowy, potężny gmach życia narodowego w duchu miłości Boga i Ojczyzny.

X. Ś

Z dziejów bólu polskiego zrodziło się wychodźstwo i powstały nasze mnieszości zagranicą. Dziś są one czynnikiem wielkości i znaczenia zmartwychwstałej Ojczyzny!

August Kard. Dr Hlond, Prymas Polski

Wodnym szlakiem.

Przed nami błękitna wstęga Kanału Bydgoskiego. Wiosła do ręki i dalej niby wychodzącym szlakiem — w szeroki świat. Radośnie i sprężysto biją wiosła po spokojnej toni, a piersi kajaków bezszelestnie prują lustro wód. Po dwugodzinnej żegludze dobijamy do celu wyprawy. Wyciągamy kajaki na ląd i spragnieni cienia zaszywamy się w zieleń lasu. Tu odbywa się wspólne czytanie duchowne, rachunek sumienia — pokarm duszy. A tymczasem prowizoryczni kucharze przygotowali jakiś obiad. Trochę przesolony i trąci.. Później są gry i strzelanie z wiatrówki (bywa różnie) i krótki podwieczorek. Słońce już się chyli ku zachodowi, gdy wszyscy uklękli i mówią w ciszy iglastego lasu różaniec. Potem znów plusk cichy wiosel i radosny powrót do domu przy śpiewie pięknych polskich pieśni.

27 maja. Boże Ciała.

W okresie, gdy Bóg w przyrodzie działa cuda najbujniejszego rozkwitu życia na łąkach, w ogrodach i lasach,

Kościół św. daje swoim wiernym najpiękniejsze Misterium dla czci i uwielbienia — samego Boga. Wszyscy wozami udają się do parafialnego kościoła w Ślesinie i tam biorą udział w uroczystej procesji. Słońce silnie praży, po rozmodlonych twarzach spływa pot. Zginają się kolana, usta szepcą modlitwę wiary, uwielbienia i wdzięczności dla Najświętszej Hostii, kryjącej w postaci chleba utajonego Boga.

30 maja. Niedziela w Oktawie Bożego Ciała.

Już w sobotę wszyscy są więcej ruchliwi niż zwykle. Jutro ma być w Potulicach uroczysta procesja do czterech ołtarzy. Każda grupa stara się, by przez nią robiony ołtarz był najokazalszy. Ołtarze są naprawdę wspaniałe. Nad jednym wznosi się figura Królowej Wychodztwa otoczona palmami, u podnóża drugiego tryska woda, w której nurzają chrapy, wyróżnione w dykcje — jak żywe symboliczne jelenie, nad trzecim wyrasta duży misyjny krzyż, na którym pod korpusem umieszczony duży kielich i hostia, a z boków spływają polskie sztandary..



A Chrystus cichy i wszechmocny idzie w ukrytym majestacie w otoczeniu dusz Mu oddanych. Kiedyś i oni poniosą Chrystusowe sztandary wiary gorącej i ducha ofiary do polskiego wychodztwa.

4 czerwca młodzież polska z zagranicy.

Z każdym dniem serca Chrystusowców coraz żywiej biją pragnieniem niesienia pomocy polskim wychodźcom, jak najprędzej wśród nich zamieszkać, na twarzach ich wzniecić uśmiech, w sercach ufność i pokój. Przy sercu własnym usłyszeć bicie bratniego serca na obczyźnie — to marzenie ziszcza się w dniu dzisiejszym... Nie! Jeszcze nie tam na wychodźstwie, lecz tu w Potulicach.

Zetknęły się dwa młode pokolenia: młodzież polska z zagranicy, przebywająca w Polsce na rocznym kursie wiedzy o Polsce i młodzież Chrystusowa. Przyszła kadra wychodźstwa polskiego i przyszli duszpasterze naszych wychodźców. Łatwo więc wyobrazić

sobie można wzajemne wzruszenie i pełną świadomość ze znaczenia tych chwil spędzonych w serdecznej atmosferze ufności i miłości braterskiej.

Chrystusowcy witają miłych gości, wjeżdżających w podwoje Seminarium Zagranicznego hymnem narodowym. Goście wsłuchują się w piękny Mazurek Dąbrowskiego, grany przez orkiestrę wychowanków Seminarium z balkonu, przystrojonego

we flagi z wszystkich państw, w których istnieją rozsiane polskie placówki duszpasterskie.

Rodacy poznają barwy swych państw, dokąd wrócą niedługo, przedtem pragną jednak poznać Potulice.

Na wstępie w serdecznych słowach wita ich jeden z kleryków i zaprasza do obiadu.

A potem zwiedzenie warsztatów rzemieślniczych, drukarni, introligatorni, zapoznanie się z przebiegiem powstawania „Mszy św.” i „Głosu”. Mili goście zaopatrują się w egzemplarze, by zabrać je ze sobą na obczyznę. Miłe wrażenie wywołuje na młodzież Polonii zagranicznej muzeum potulickie, gromadzące okazy z podróży Ks. Rektora, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie i Brazylii.



Po zwiedzeniu warsztatów i muzeum goście udają się na kajaki do przystani Seminarium. Mimo drobnego deszczu wszyscy korzystają z miłej przejażdżki po kanale Bydgoskim.

Kulminacyjnym punktem była akademia, urządzona przez kleryków potulickich. Przy melodiach trąb orkiestry płynęły w dal głosy śpiewy. Polskie, piękne pieśni, śpiewane w tym uroczym ustroniu zakątka Polski przez młodzież, która częściowo poza Polską się urodziła i wychowała, naprawdę zdolne były wzruszyć i najtwardsze serca. To też widoczne było na twarzach wszystkich głębokie skupienie i przeżywanie wzniosłych uczuć i myśli o Ojczyźnie i jej chwale. Z niejednych oczu spływają łzy szczęścia i wzruszenia.

Przełożony Seminarium Zagranicznego w swej przemowie do gości kreśli obraz pracy duszpasterskiej na wychodźstwie, potrzeby duchowe rodaków i historię powstania Seminarium Zagranicznego.

„Dlatego Jego Em. Ks. Kardynał dr August Hlond nosił w swym sercu i myśli ideę stworzenia dzieła, któreby rozwiązało kwestię opieki duszpasterskiej polskiego wychodźstwa. Zachęcany i naglony słowami Ojca św. Piusa XI, widział w tym wolę Bożą i swą ideę, uważając za dojrzałą, powołał do życia nowe, zakonne środowisko — Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców... Pójdziemy do Was, Drodzy Rodacy, na dalekie szanse zajmowane przez Was. Zanieśmy Wam Chrystusa i Polskę katolicką. Zanieśmy Wam umiłowanie Marii, przywiązanie do wielkości naszych narodowych tradycji, dorobek naszej kultury, sztuki, literatury i szlachetnej dumy Narodu Polskiego. Trwajcie we wierze i w miłości do polskiej macierzy, która o Was myśli, o Was się troska i przyjdzie Wam z pomocą. A my oddamy Wam swój trud życia ofiarnego, bo programem naszym jest hasło: „Wszystko dla Boga i Polskiej rzeszy wychodźczej“.

W imieniu młodzieży odpowiedział p. Józef Ćwikła z Parany. Zaznaczył, że wzruszenie, które nim owładnęło, nie pozwala mu wypowiedzieć logicznie, co w duszy przeżywa. Ale serce czuje, że tu w Polsce, jakoś weselej słońce świeci, piękniej kwitną i pachną drzewa, radośniej szczebiocą ptaszki, pogodniejsze są ludzkie twarze. Bo to wszystko jest nasze, polskie, kochane... Łzy poczęły spływać mu z oczu, bo wielka jest siła wrodzonej miłości do kraju ojczystego, którego

przedtem nie widział. Wielkie i święte jest uczucie miłości Ojczyzny! Po odśpiewaniu wspólnie polskich pieśni, hymnem „Nie rzucim ziemi“ akademię zakończyliśmy.

W czasie kolacji p. Władysław Zachariasiewicz, kier. ref. organizacyjno-wychowawczego Świat. Zw. Polaków z Zagranicy, który wycieczkę prowadził, powiedział piękną przemowę. Zaznaczył radość ze współdziałania czynnika religijnego i państwowego w opiece nad wychodźstwem i wyraził przekonanie, że Seminarium Zagraniczne spełni wielką rolę na terenach wychodźstwa polskiego. Równocześnie złożył ofiarę zebraną przez naszych Kochanych Gości na budowę Seminarium Zagranicznego w Poznaniu.

O godzinie ósmej wieczorem nasi Drodzy Goście biorą udział w uroczystej procesji z Najśw. Sakramentem, zdążającej przez uroczy park do pięknie ozdobionego ołtarza w alei grabowej. Każdy polecał utajonemu w Hostii św. Bogu siebie, swoje potrzeby i gorąco dziękował Opatrzności, że pozwoliła oglądać Polskę i jej piękno.

Niebawem potem zawarczały motory dwóch autobusów, które naszych Kochanych Gości z zagranicy przewiozły do Bydgoszczy.

Padają krótkie słowa: „Dowidzenia“, do zobaczenia w Chicago... w Paranie... w Łotwie... Prosimy do nas przyjechać jak najprędzej... Samochody ruszają. Oczy wszystkich jeszcze raz zwracają się na macierzysty dom w Potulicach Towarzystwa Chrystusowców. A z oddali dolatują melodie rozmodlonych Chrystusowców, którzy polecają Bogu siebie, ukochaną sprawę wychodźstwa i jego potrzeby — Serce Jezusa, zmiłuj się nad Polskim Wychodźstwem.

Szósty batalion.

A w Potulicach formuje się już powoli szósty batalion. Na razie na papierze. Zgłoszenia napływają. Chrystus woła młodych i starszych, bo „Duch boży tchnie kędy chce“. Ks. proboszcz X. przyjeżdża, aby osobiście się zgłosić. Studiuje ustawy, rozgląda się, modli. W końcu orzeka: „W imię Boże, Pan Bóg pobłogosławi!“ Młody profesor X. zapisuje się również do szeregów. Będzie to chyba ciekawy batalion!

Kongres w Poznaniu.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu! Cóżbyśmy za to dali, by móc w nim uczestniczyć. I oto wielka łaska Boga. Przełożeni wysyłają nas gromadnie do Poznania. Bierzemy żywy udział w odczytach i nabożeństwach kongresowych. Chcemy poznać metodę walki wrogów Chrystusa Króla, aby ją umieć zwalczać. Serca nam płoną i oczy się żarzą gdy patrzymy na głęboką wiarę wielotysięcznych rzesz przybyłych z daleka, by Chrystusowi złożyć hołd i zapewnienie wierności. Spotykamy wśród pielgrzymów licznych wychodźców naszych. Oni wśród tych tłumów zebranych nam najdrożsi, najbliżsi. Wszak życie swoje złożyliśmy całkowicie w ofierze dla dobra ich nieśmiertelnych dusz.

Powrót przełożonego z Francji.

28 czerwca wraca przełożony z Francji, gdzie w ciągu 10-ciu dni odwiedzał wychoźcze placówki, zwłaszcza we Francji Północnej i Alzacji. Naszym Chrystusowcom pracującym we Francji zawiązał pozdrowienia z Polski i przeprowadził z nimi dzień skupienia. Były to chwile odnowienia ducha apostołskiego, serdecznego obcowania z Bogiem i Towarzystwem.

Podczas wieczornych rekreacji, u stóp pomnika Królowej Wychodźstwa przełożony opowiada nam swoje wrażenia. I staje przed naszymi oczyma straszna rzeczywistość. Niektórzy z naszych rodaków, obalamuceni przez wrogów, lżą imię Boga i Polski. Inni mimo naigrawań po bohatersku stoją twardo na straży wiary świętej. Łowimy każde słowo, a ono zapada niby żelazo rozpalone w głębiny naszej duszy. Budzą się gorące pragnienia. Byle jak najprędzej, z krzyżem w ręku, pójść i wyniszczyć swoje siły, by ratować, co było zginęło.

Ks. Radca Rogaczewski, dziekan Wschodniej Francji po raz pierwszy zawitał do Potulic, aby się nasycić u źródła atmosferą duchowego młodzieństwa i przyjrzeć na miejscu przyszłym współpracownikom i następcom na szerokiej niwie wychodźczej.

O jakże miło było gościć i dzielić wrażenia z tej miary bojownikiem idei Polski i ducha katolickiego wśród tak bardzo dziś zagrożonej braci polskiej we Francji.



Opowiada wrażenia ze swej jedenastoletniej pracy na terenie Francji. Wstrząsające sceny o bezprzykładowym wprost w narodzie naszym wydzieraniu z duszy Wiary Ojców przez zaprzańców naszej polskiej ideologii i o masowym wprost odstępstwie naszych rodaków, spowodowanym groźbą lub nawet strajkami za należenie do stowarzyszeń katolickich.

Niejedna potoczyła się łza i popłynęła gorąca modlitwa o ratunek dla biednych naszych obalamuconych braci.

Jakże wdzięczni jesteśmy Księdzu Dziekanowi za informacje i za zachętę do gromadzenia sił duchowych na przyszłe boje.

Ks. Mieczysław Januszcak, generalny sekretarz Zjednoczenia Towarzystw Katolickich we Francji i dyrektor Katolickiego Związku Młodzieży, pełen entuzjazmu i radości życia, przybył do Potulic, aby spojrzeć również na grono zapaleńców dla sprawy Chrystusowej.

Posłaliśmy, ileśmy tylko mieli miłości braterskiej serc naszych drogim naszym rodakom we Francji.

GŁOS

Seminarium ZAGRANICZNEGO



Cz. III 46

WRZESIEŃ
PAŹDZIERNIK

5 ● 1937

TREŚĆ NUMERU:

Dla Boga i Polski — Z uroczystych chwil pięćciolecia — Szlakiem Opatrzności Bożej — Z nadesłanych życzeń — Trudności duszpasterstwa polskiego w Niemczech — Niedola polska we Francji — Wśród rodaków naszych w Rumunii — Dzień Opieki — Kronika — Wieści z wychodźstwa — Listy z zagranicy — Z książek — Nasi dobrodzieje.

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU
NA WYCHODZTWIE
ORAZ SPRAWIE
SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO



Dnia 23-go sierpnia 1937 roku odbyła się w Potulicach skromna uroczystość pięciolecia istnienia Seminarium Zagranicznego. W uroczystości tej wzięli udział J. Em. Ks. Kardynał Prymas Założyciel Seminarium Zagranicznego, p. wojewoda Raczkiewicz, prezes Świat. Zw. Polaków z Zagranicy, p. pułkownik Maruszewski, wojewoda Poznański, przedstawiciele M. S. Z., Świat. Związku, „Opieki“, oraz liczne grono Przyjaciół.

Dla Boga i Polski

Minęliśmy pierwszy kamień milowy. Wkraczamy w podwoje nowego pięciolecia. W kuźni pracy Chrystusowej pragniemy uszlachetnić porыв dla świętej idei. W duszach krzesamy znicz ofiary i poświęcenia.

Idziemy z pieśnią czynu na ustach, by podać zbawczą dłoń bratu wychodźcy.

Niedługo odejdą pierwsze kadry bożych zapaleńców na front wychodźcy, by na dalekich szlakach polskiego wychodźstwa rozstawić widety i zapalić ognie wiary i ducha polskiego.

Szlakiem pielgrzyma pójdziemy wszędzie. Pomiedzy kominy fabryczne, w stukot maszyn i warkot motorów zstąpimy do kopalń, gdzie krwawy pot zalewa skronie polskiego robotnika. Do puszczy brazylijskich, do pampasów argentyńskich, do odległej Australii i na Daleki Wschód. Od skwaru słońca południowego aż po lody północy. Od wzniosłych drapaczy chmur, aż po najniższe strzechy kolonisty w dziewiczej puszczy.

Na zew Chrystusa - Wodza pójdziemy zdobywać polskie dusze. Chcemy być wszystkim dla wszystkich. Bo my kochamy „wszystkie dusze, krwią Chrystusową odkupione“.

Niesiemy Boga i Polskę wszystkim wychodźcom: wierzącym i przeciwnikom Kościoła, gorącym patriotom i stojącym na rozdrożach wynarodowienia.

Chrystusowy sztandar nad nami. Szumią potęgą skrzydła Orła Białego. Lśni biel, amarant się krwawi. Zwycięski Krzyż znaczy drogę uślaną cierniami. Na ustach radość, szczęście. W sercach znicz miłości, ofiary, poświęcenia.

Jako wicher przelecim orlim lotem tam, gdzie rytm serc polskich uderza. Na bój zwycięski, na ofiarę całopalną, by na ołtarzu miłości Eocej i poświęcenia strawić siły i żywot dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej.

Chrystusowiec

Z uroczystych chwil pięciolecia

Pięć lat żołnierki Chrystusowej. Data skromna. Skala czasu niezbyt wielka, jeśli się weźmie pod uwagę zakony obchodzące setne i tysiącletnie rocznice.

Dla młodego jednak Zgromadzenia data historyczna. To zamknięcie pierwszego etapu pracy dla świętej idei Chrystusowej, dla polskich dusz nieśmiertelnych. To fundament myśli i śmiałych porywów pierw-

Jego boskiego Serca. Jesteśmy szczęśliwi. Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary, czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?...

23 sierpnia. Wstaje z wolna historyczny dla Towarzystwa Chrystusowego dzień. Niebo lka drobnymi kroplami dżdżu. To pierwsze chwile naszych zmagania. Ciężkie, lecz ufne w moc Opatrzności. Nieraz łzy bólu wyciskały w źrenicach, rozśmianych



Przyjazd J. Em.
Ks. Prymasa —
Założyciela

szych pionierów na zwycięski bój o duszę i narodowość polskiego wychodźcy. Na nim będą wzrastać i formułować się nowe kadry Chrystusowe.

Rzut oka wstecz. W głębokiej pokorze zdajemy sobie sprawę, że to nie dzieło rąk naszych. My — to słabe narzędzia. Budowniczym — Chrystus Wódz. W uroczystym triduum dziękujemy Mu za hetmaństwo nad Zgromadzeniem. Nasz Wódz utajony w Eucharystii jest nam tak bliski. W duszach odczuwamy żar

radosnym poświęceniem dla polskiej braci tułaczey.

Wnet kaskady słońca ozłacają świat. Z drzeniem stuletnich sosen, z szumem dębów wiekowych leci w dal radosna pieśń — My Chryste, hufiec Twój... Z wieży kościelnej wzbija się w niebiosy radosny hejnał: — Królowi wieków cześć i chwała!

Dom przybrany odświeżenie. Łopocą flagi wszystkich państw, gdzie żyją nasi rodacy. Na masztach powiewają majestatycznie chorągwie

narodowe i papieskie, witając zjeżdżających gości.

Przybywa J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond w otoczeniu sekretarzy osobistych ks. dra Baraniaka, ks.

Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Kawalec, delegat Min. Spraw Zagranicznych, ks. prof. K. Średziński jako reprezentant Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczy



Powitanie pp. Wojewodów przed głównym wejściem udekorowanym flagami obcych państw oraz godłem Seminarium Zagranicznego

dra Filipiaka oraz ks. rektora Wojciechowskiego. Przybyli również p. plk Maruszewski, wojewoda poznański p. Raczkiewicz, wojewoda pomorski wraz z p. dyr. Lenartowiczem i inż. Grabowskim, jako przedstawicielami

źnie, dr Golik, dyr. Banku Gospodarstwa Krajowego w Poznaniu, p. Barciszewski, prezydent m. Bydgoszczy, p. Radziwiński, dyr. Fundacji Potulickiej, p. Szyszko, prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, p. Robakow-

ski, wicestarosta, p. naczelnik Strzyżowski oraz liczne duchowieństwo z okolic bliskich i dalszych.

Rano Msza św. Przeżywamy ciche, bolesne misterium Golgoty. Z ekspiacją Chrystusa łączymy krzyże minionego pięciolecia i przyszłych dni.

Uczestnicy jubileuszu zbierają się na dziedzińcu przed pomnikiem Królowej Wychodztwa Polskiego. Na tle zieleni biel i amarant. Majestatycznie spogląda potężny, stylowy Orzeł Biały. Mimo woli przypomina się pieśń: „Hej, bracia, orły do lotu, przed nami pali się słońce“... Na bój, na święty bój o polskie dusze!

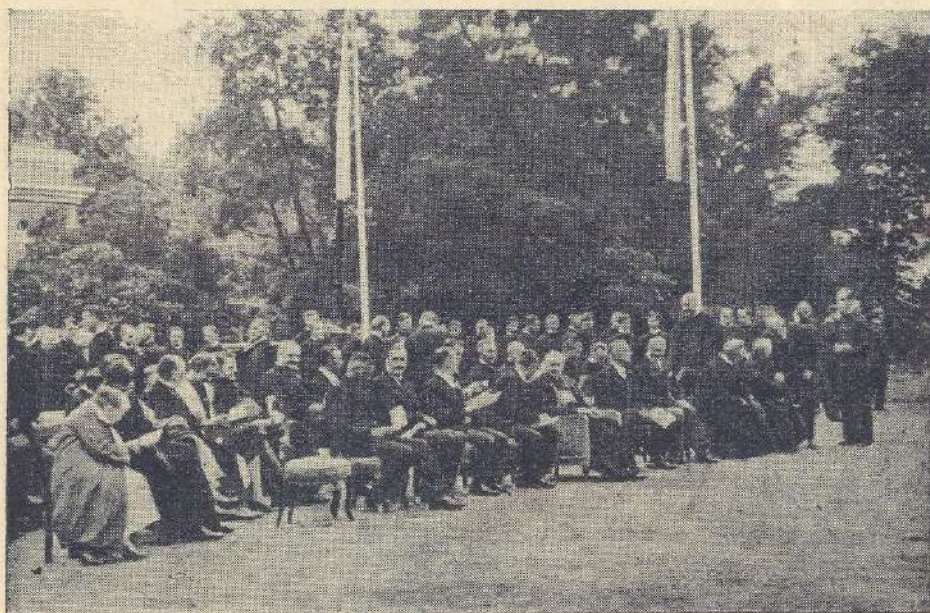
bliżyć. Zapragniemy złożyć swe życie w ofierze na ołtarzu polskiej sprawy wychodźczej. Tak zrodziło się nasze hasło:

„Nie dla siebie — wszystko dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej“.

Minęło pięć lat służby przygotowawczej. Bóg nam szczerze błogosławił. Bywało nieraz ciężko. Stopy i ręce krwawiły w codziennym trudzie.

Z pomocą Bożą przezwyciężyliśmy wszystko. Nie brakło nam serca. Nie brakło nam chleba.

I za to serce dziękuję szczególnie



W czasie akademii
u stóp pomnika
„Królowej
Wychodztwa
Polskiego“

Przełożony Towarzystwa zagaja akademię. Padają gorące słowa o wdzięczności dla Boga, za łaski i pomoc zsyłaną, o przyszłej pracy Towarzystwa ku chwale Boga i Ojczyzny.

...Przyśliśmy do Potulic pięć lat temu, by spełnić wolę Bożą aż do ostatnich konsekwencji, w całej jej rozciągłości.

Przyłożywszy ucho do serca wychodźcy, wyczuliśmy, że ono zboleła i wypełnione goryczą. I każdy z nas zrozumiał, że trzeba się poświęcić całkowicie, by je uleczyć i do Boga przy-

naszemu Najdostojniejszemu Założycielowi i Ojcu J. Em. Ks. Prymasowi. Dziękuję Mu za Ustawy, ten kodeks naszej służby zakonnej, za wszystkie uwagi i wskazówki, za to troskliwe trzymanie ręki na pulsie rozwoju naszego Towarzystwa. Dziękuję społeczeństwu polskiemu tak w kraju jak i za granicą za chleb codzienny, podawany nam tak hojnie ofiarną dłonią. Dziękuję tym wszystkim, którzy nam chętnie śpieszyli z pomocą.

Z ufnością w pomoc Bożą wkraczamy w nowe pięciolecie. Program naszej pracy jak przedtem — wszech-

stronne urzeczywistnianie nakazów naszego Założyciela:

Bezgraniczne ukochanie sprawy Bożej na wychodźstwie, żądza ofiary z siebie i radosne poświęcenie sił, wygód i życia dla dobra tułaczy polskich, bezwarunkowa karność wewnętrzna w duchu wiary.

Staje przed nami to samo Jego wezwanie, które usłyszeliśmy pięć lat wstecz:

„Za wami świat. Przed wami wyżyny świętości i apostołski trud. Nad wami Bóg i Matka Najświętsza. Tam daleko miliony dusz, którym ofiara wasza stanie się zbawieniem“.

Trzymaj — mówi Krasiński — duszę twoją wyżej ponad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba, niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej...

I my trzymać dusze swoje ponad dłonie ludzi przyrzekamy. Nie uwiodą nas zwodnicze hasła, nie złamie nas burza żadna. Trzymać będziemy dusze nasze w bliskości serca Bożego i Marji Wychodźstwa Polskiego Królowej.

Przyszłe pięciolecie ujrzy kilkadziesiąt z nas na wychodźczych posterunkach. Pałają nam serca radością, że Bóg pozwoli nam zetknąć się bezpośrednio z bratem wychodźcą.

Uściśniemy jego spracowaną dłoń. W świątynie przekuwać będziemy jego biedną duszę. Z polską ojczyzną przestąpić każdy wychodźczy próg. Częstkę ojczyzny wniesiem w każdy dom polskiego emigranta. Sztandary polskie zatknę w każdym miejscu, gdzie biją polskie serca.

Chrystusowców młodziutka drużyna idzie w nowy okres życia. Idzie w jasności prawdy Bożej. Idzie w czystości Chrystusowej Ewangelii. Na głowę wkłada Pawłowy hełm zbawienia, wkłada na siebie pancerz wiary.

Przepasuje się w biodrach pasem wyrzeczenia się wszelkiej rozkoszy doczesnej. Do ręki bierze miecz ducha. A usta śpiewają Chrystusowców hymn bojowy:

„My Chryste hufiec Twój,
My Twa przyboczna straż,
O polskie dusze idziem w bój,
Ty nam błogosław, Wodzu nasz“.

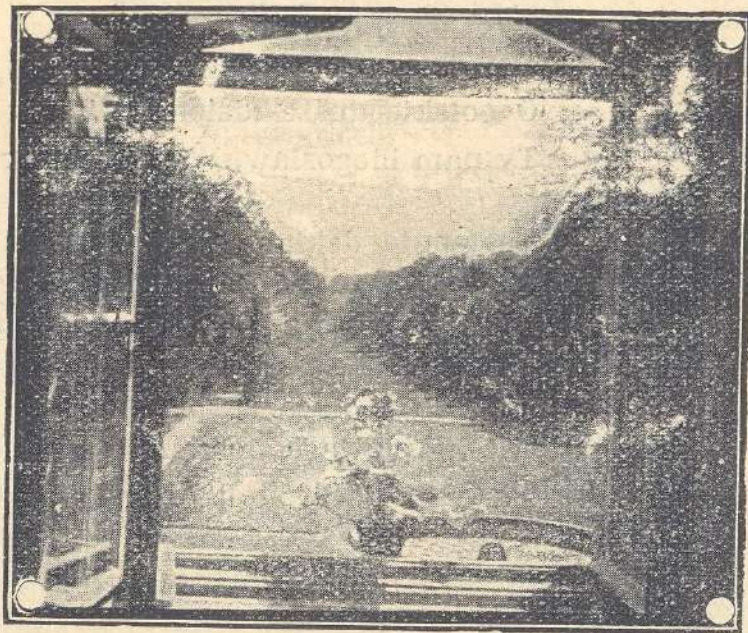
Następują deklamacje, śpiewy chórowe. Orkiestra gra pieśni legionowe. Ks. dr Świetliński, b. dziekan okręgu paryskiego, odbywający obecnie nowicjat w Potulicach, przedstawił w jedrnych słowach oblicze Seminarium Zagranicznego na tle pięcioletniej służby Chrystusowej.

Po akademii zwiedzanie zakładu. Oto, jak się wyraża o naszych zakładach jeden z wybitnych dziennikarzy na łamach „I. K. Codziennego“: „Zwiedzamy zakłady Seminarium Zagranicznego — szewski, stolarski, kowalski, piękną drukarnię i introligatornię, widzę braciszków pracujących w ogrodzie, zagrodzie gospodarskiej i kuchni. Podziwiam, jak w tego rodzaju rzemiosłach i praktykach szkolą się pierwsze roczniki nowoczesnych misjonarzy polskich. Dzięki tym zakładom rzemieślniczemu Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców jest samowystarczalne w zakresie zaopatrywania się w obuwie, odzież, meble itp., a z drukarni potulickiej wychodzi w świat szeroki 25.000 egz. „Głosu Sem. Zagr.“ i 75.000 egz. czasopisma liturgicznego „Msza św.“

W warsztatach pracują gorliwi rzemieślnicy. Kroją, szyją, stukają, kręcą, majstrują. Kiedy z kaplicy odezwie się głos sygnaturki, bracia rzemieślnicza przyklęknie i po modlitewnym silentium, znów szyje, stuka, majstruje“.

Zwiedzanie parku. Przed pałacem czerwieni się uformowany z kwiatów herb Najdostojniejszego Założyciela i Protektora Towarzystwa z napisem:

„Da mihi animas, cetera tolle“.



Widok z [okna gmachu na główną aleję parku w pobliżu której odbyły się zawody sportowe

Obiad w świeżo wykonanym re-fektarzu, wzniesionym z groszowych ofiar społeczeństwa. P. Raczkiewicz, wojewoda pomorski, jako Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy składa wyrazy uznania z okazji tak wyjątkowego rozwoju Towarzystwa, które jest nagłą potrzebą polskiego narodu. M. in. zwrócił uwagę na węzły między Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy a Zgromadzeniem dla ratowania wiary i polskości na froncie wychodźczym. W końcu składa ofiarę pamiątkową w postaci trzytomowego dzieła „Polska, jej dzieje i kultura“, oraz 11 tomów wydawnictwa „Cuda Polski“ z napisem:

„W dniu uroczystości 5-lecia ist-

nienia Seminarium Zagranicznego w Potulicach — składa w dowód uznania wzniosłego ducha i ofiarnej pracy dla Polonii Zagranicznej

Światowy Związek Polaków
z Zagranicy

Po południu zawody sportowe, wspólna fotografia i wszyscy ruszają nad kanał. Na masztach dumnie powiewają flagi. Płyną zwolna zgrabne kajaki, zbudowane ręką Chrystusowców.

Wieczorem na dziedzińcu w cieniu drzew ognisko harcerskie. Strzelają w niebo rakiety. Płyną ognie sztuczne, rozpryskując się tysiącem barw i odcieni. Buchają snopy ogniste. Płyńcie melodia wspólnych pieśni. Orkiestra gra. Wszędzie radość, pokój, zadowolenie. Ognisko dogasa. Wszyscy stają w kole. Wznoszą myśli ku Bogu: „Wszystkie nasze codzienne sprawy“. Uroczyste nabożeństwo zakończyło piękny dzień jubileuszowy.

Minęły chwile wzniosłych przeżyć. Dodały duszom paliwa nowego entuzjazmu, nowego zapалу dla Bożej sprawy. Wkraczamy w nowe pięciolecie...

Pięciolatce



Szlakiem Opatrzności Bożej

„W miłości Boga pragniemy znaleźć uświęcenie dusz naszych...

A w ofiarnej pracy dla wychodźstwa chcemy strawić siły i życie“.

(Ustawy Tow. Chryst. z roty ślubowania).

Cudem Opatrzności nazwał J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond szybki rozwój Seminarium Zagranicznego w Potulicach.

Lecz by cud ten chociaż myślał ogarnąć trzeba się wznieść na wysokość pragnień J. Eminencji, trzeba się wczuć w tę całą grę Jego przeżyć od najbardziej minorowych — gdy serce Arcypasterskie zdawało się tonąć w bólu mnóstwa dusz polskich, ginących dla praku opieki duszpasterskiej na obczyźnie, aż do najradośniejszych — gdy na wargach Namiestnika Chrystusowego Papieża Piusa XI ujrzał wschodzącą jutrzienkę swych planów.

Ostateczne zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską nowego zakonu

polskiego pod nazwą: „Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców“ — to głębokie zadowolenie dla „Ojca Duchowego“ całej ośmiomilionowej rzeszy wychodźczej Ks. Prymasa, z woli Ojca św. protektora wszystkich Polaków za granicą — to błysk żywszej nadziei dla tych dusz zbłąkanych szukających z utęsknieniem pociechy duchowej kapłana polskiego, — to łabędzi polot myśli w ślad doli polskiego tułacza.

*„Spojrzę ja na lecące
Po niebie łabędzie*

*I tam polecę,
Gdzie one polecą“*

A. Mickiewicz — Sonety.

Bo i czemu wytłumaczyć tak żywe zainteresowanie się wszystkich sfer społeczeństwa, od najwyższych dostojników Kościoła i Państwa ideą i losami Seminarium!

Jak wysłowić dostatecznie tę wspaniałomyślną ofiarność, dzięki której można rozwinąć pracę szeroką, odpowiednio przygotowując kandydatów do tak wzniosłego posłannictwa!

Jakim językiem — dzięki składać Bogu za dobrodziejstwa, którym nie masz miary, i za tyle chętnych powołań: „Dla Boga i Polskiej Rzeszy wychodźczej“!

Niezwykły rozwój Towarzystwa stwierdza dobitnie jak żywiołowo-twórczą była sama idea Towarzystwa i jak wszechstronne było jego ujęcie w zawiązku, jak również opatrnościowe okazało się powołanie Towarzystwa do bytu w momencie najbardziej odpowiednim.

Nie podobna bez wzruszenia wspominać te chwile, gdy przed pięciu laty w dniu 23 sierpnia przybywa do Potulic czterech braci — „pierwszy zawiazek Towarzystwa“.

Z chlebem i solą i sercem wspa-
niałomyślnym „gniazdo rodowe“
pałac Hrabiny Anieli Potulickiej, z
jej rąk przechodzi na wieczną uży-
walność zakonu, na twierdzę ducha,
skąd mają wychodzić bojownicy o
duszę polskiego wychodźcy.

Tak opatrnościowo ś. p. Hrabina
Aniela Potulicka, w gorących mo-
dlitwach długo się namyśla co ma
uczynić z tą najdroższą dla niej pa-
miątką rodową.

Postanowiła ofiarować na cel naj-
szlachetniejszy. Czeka...

Dowiaduje się o zamiarach i tro-
skach Ks. Prymasa — w Jego rę-
ce oddaje to co ma najdroższego ze
swej posiadłości ziemskiej!

Na dwa miesiące przed zgonem —
zamienia doczesne mieszkanie na
wieczny przybytek niemilkącej
wdzięczności i modłów całej zakon-
nej rodziny Chrystusowców.

A dźwignąwszy uprzednio, nada-
jąc swe włości Katolickiemu Uni-
wersytetowi Lubelskiemu, kulturę
katolicką narodu, wpisuje swe
imię, tak szeroko znane z pracy na-
rodowej i dobroczynności i tak po-
wszechnie cenione, na kartę
wdzięcznej pamięci przyszłych po-
koleń.

Pierwszy zew Chrystusowy to 20
maturzystów i 17 młodzieńców -
rzemieślników.

Nadciągają z całej Polski na wia-
domość o istnieniu tej nowej pla-
cówki. Przynoszą swe młode życie,
aby je oddać w całopalnej ofierze
Bogu — dla polskich tułaczy na wy-
chodztwie.

W ciszy rekolekcyjnego skupienia,
pierwszy batalion Chrystusowców

rozpoczyna nowe życie nowego za-
konu, przechodząc do codziennej
pracy: przekuwać lemiesze umy-
słów, serc i rąk na miecze charakte-
rów do walki o duszę i narodowość
polskiego wychodźcy.

Hasło dnia i motto każdej godziny
Chrystusowca: ochoczo i pogodnie,
ze wszystkich sił i aż do ostatnich
konsekwencji dążyć ku spełnieniu
swych promiennych idei.

Każdy z członków doskonale zda-
je sobie sprawę, że wychodztwo nań
liczy, a społeczeństwo z radosną
spogląda nadzieją.

Z wychodztwa nadchodzą woła-
nia: „Dajcie nam kapłanów - patri-
otów dostatecznie przygotowanych i
natchnionych mocą aby nas dźwi-
gnęli a sami pozostali niezłomni
wśród coraz gorszych warunków i
szalejących burz“.

Spółeczeństwo daje do zrozumie-
nia: przez hojne dary i wyraźne
wskazania, że uważa Seminarium
Zagranicznego niejako za swoją wła-
sność, albo przynajmniej za coś dla
siebie bliskiego i tak bardzo drogie-
go, i za czynnik, który ma radośnie
a możliwie wszechstronnie wprzódz
się w dzieje bólu tak wielkiej części
narodu poza granicami Ojczyzny.

Nic więc dziwnego, że dzięki ta-
kiemu nastawieniu i takim warun-
kom w szybkim tempie uruchomić
się dało cały splot warsztatów dla
jak najbardziej produktywnego
spożytkowania umiejętności przy-
bywających kandydatów-braci.

Liczba również kandydatów
zwiększa się z każdym rokiem. Pod
koniec następnego 1933 r. było już
120 członków, a 1934 — 160; w ro-
ku 1935 liczba dochodzi do 200, a
dziś, mimo że trzecia część zaledwie
zdolna jest wytrwać w powołaniu,
Towarzystwo posiada: 6 kapłanów,
100 kleryków, oraz 170 braci wszel-
kich zawodów, zajętych pracą biu-

rową, w warsztatach i na kolportarzu wydawnictw potulickich po całej Polsce i zagranicą.

Wybitnie ważny nacisk kładzie się na sprawność organizacyjną i sportową, oraz w dziedzinie muzyki, śpiewu i tych wszystkich wiadomości, któreby rozszerzyły zakres działania w pracy oświatowo - społecznej na placówkach.

W tym celu gimnastyka, śpiew, orkiestra, harcerstwo, oraz wszelki sport uwzględnia się w szerokim zakresie. Jak również — doksztalcanie w poszczególnych specjalnościach.

Warsztaty rozwijały się stopniowo. Spoczątku w szczupłym i najniezbędniejszym zakresie, lecz w krótkim czasie rodzi się potrzeba budowy specjalnego domu warsztatów, obejmującego wszystkie działy: szewskie, krawieckie, elektrotechniczne, gospodarcze itd. ze specjalnymi urządzeniami.

W maju 1933 r. powstaje również drukarnia i wypuszcza w świat pierwsze wieści z życia potulickiego i z całego naszego świata wychodźczego.

„Głos Seminarium Zagranicznego” — dwumiesięcznik zaczyna wychodzić jako przegląd akcji z Potulic i echo tęsknoty z terenów wychodźczych, i w szybkim czasie dobiega nakładu 20 tysięcy.

„Msza św.” W trzy lata później w myśl naszych ustaw: o obowiązku szerzenia słowem i piórem znaczenia i wielkości Mszy św. zaczyna wychodzić miesięcznik: „Msza św.” To czasopismo liturgiczno-religijne w ciągu półtora roku przekracza nakład 75 tysięcy.

J. Em. Najdostojniejszemu Założycielowi Towarzystwo zawdzięcza swój błyskawiczny rozmach, Jego duchem żyje, w Jego twórczym optymizmie czerpie cały zasób energii na przyszłość.

Dopóki zakon istnieć będzie — brzmieć będą twórcze i jakby testamentalne słowa J. Em. pisane z za oceanu: „Widziałem te potrzeby i taką tęsknotę za polskim kapłanem, że modliłem się o ducha wielkiego, ofiarnego ducha dla tych wszystkich, którzy kiedyś z Potulic podążą za tą naszą ukochaną bracią... Ale przekonałem się, że muszą to być serca wielkie, by wszystkich i wszystko ogarnęły i wierzących i odpadłych, dobrych i upadłych, tych co chcą i co polskiego kapłana zwalczać będą... Bo któż zliczy biedy polskiego wychodźstwa, jego bóle i męki, nieporozumienia i błędy!”

„Żądza ofiary z siebie i radosne poświęcenie sił, wygod i życia...” (z Ustaw Tow. Chryst. § 8) — oto jedyna odpowiedź i całkowita wdzięczność za nieprzeliczone dobrodziejstwa, a sercom ofiarnym za ułatwienie spełnienia naszej świętej powinności.

Z uczuciem dumy szlachetnej spogląda na to dzieło opatrnościowe nieskończony złoty łańcuch dusz wzniosłych tej miary ofiarodawców co ś. p. ks. protonotariusz Hoza-kowski, który cały swój majątek zapisał na cele Seminarium Zagranicznego. Jak również inni, których imiona widnieją w wiecznej księdze Dobrodziejów Towarzystwa: ś. p. ks. Gładysz, ks. Kozłowski, ks. Mazanek, ks. Liptak, ks. Czarkowski, p. Marweg, p. Krukowski i cały szereg osób zmarłych, imiona których ogłaszane są w miesięczniku „Msza św.” i w „Głosie Seminarium Zagranicznego” na wieczną rzeczy pamiątkę (aby i każdy z czytelników mógł westchnąć) a także i wielka lista osób żyjących.

Wielka część Dobroczyńców pragnie pozostać we wdzięczności tylko u Boga.

Za wszystkich Dobrodziejów wpisanych do Wieczystej Księgi członkowie Towarzystwa po wieczne czasy odprawiają corocznie 40 Mszy św. i codziennie trzykrotnie zanoszą modły do Boga.

Uroczystości pierwszego pięciolecia — to surmy wzywające Chry-

stusowców na generalny przegląd: miłości i wiary, nadziei i sprawności Czegożby jeszcze brakowało — ku rozśłonecznieniu wielkiego paślanictwa?

Za Wiarę... dla polskiej rzeszy wychodźczej oddać życie... nawet krew!

...Tak nam dopomóż Bóg.

Ks. dr Świetliński.

Z nadesłanych życzeń

Jak wielką sympatią wśród polskiego społeczeństwa cieszy się akcja niesienia pomocy naszym braciom-rodakom, rzuconym hen za lądy i morza, świadczą mnogie listy, które napływały w dniu obchodu naszego pięciolecia.

Oto co piszą niektórzy z naszych Dobrodziejów, Przyjaciół i Sympatyków.

„...z okazji 5-lecia istnienia Seminarium Zagranicznego Tow. Chrystusowego dla Wychodźców polskich, składam najserdeczniejsze życzenia: aby genialna koncepcja J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa Augusta Hlonda została zrealizowana entuzjastycznymi czynami wychowanków Seminarium, którzy oby jak najskuteczniej szerzyli Królestwo Boże w sercach Polaków na całym świecie.

Życzę, aby Rycerze Chrystusowi brali do pomocy także oręż pieśni polskiej, tak kościelnej jak i narodowej, któraby natchnęła wychodźstwo polskie płomienią Wiarą katolicką i miłością mowy ojczystej.

(—) **Feliks Nowowiejski.**

„...Przesyłam serdeczne życzenia błogostawieństwa Bożego w pracy tak doniosłej i pilnej dla chwały Bożej i św. Kościoła, oraz naszego Narodu.

Przykro mi, że mogę powiedzieć z św. Piotrem: „srebra i złota nie mam“ — nie stanę więc między hojnymi fundatorami i dobrodziejami, ale z otuchą dodaję: „lecz co mam, to Tobie daję“, bo ofiaruję Mszę św. na intencję S. Z., a przy okazji dodam skromną ofiarę, na wasze chwalebne cele.“

(—) **Ks. Józef Prądzyński.**

„...przesyłam życzenia, abyście przez Opatrzność powołani wzięli odważnie w swoje pracowite dłonie krzyż Chrystusowy i, wlewając tym orężem w Siebie niebywały optymizm, zdolali w pozytywny czyn wprowadzić ideę i pragnienia naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, J. Em. Ks. Prymasa“.

(—) **Prof. dr Paweł Gantkowski.**

„...Łącząc się duchem z radosnym dniem jubileuszu Matki-Zakonu Waszego, ślę najserdeczniejsze życzenia, wspierane modlitwami.

Oby Towarzystwo Chrystusowe — to „opatrnościowe dzieło“ rozwijało się jak najpomyślniej, a pełne prężności duchowej wydało dla zbawienia dusz Wychodźstwa Polskiego Kapłanów - podchorążych i braci - pomocników pałających chęcią i zapałem do pracy apostołskiej na wychodźstwie.“

(—) **Winiarz Jakub.**

„...Na uroczystość pięciolecia istnienia Seminarium Zagranicznego przesyłamy szczere życzenia obfitych łask i błogostawieństwa Bożego na dalszą drogę, znaczoną służbą zaszczytną i piękną dla Boga i polskiej Rzeszy wychodźczej.

Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie:

(—) **Adolf Hr. Bniński, Prezes.**

(—) **Anna Smoczyńska, Sekretarz generalny.**

„...proszę przyjąć moje gorące modlitwy do Boga, aby dzieło tak drogie każdemu prawdziwemu polakowi, Bóg miłosierny pobłogosławił i wlać raczył w serca wszystkich waszych pracowników w Winnicy Pańskiej prawdziwy zapał i duch apostołski (—) Wł. A. Górnicki.

„...Niech Bóg Wszechmogący będzie tarczą i puklerzem Temu Dziełu, niech błogosławieństwo Swoje na Nie zlewa, niech Je prowadzi świetlanym szlakiem dla dobra wszystkich Polaków, których twardy los rzucał poza granice Rzeczypospolitej!

(—) Józefa Łukasiewicz, em. naucz.

Na zakończenie jedna z naszych „najmłodszych“ czytelniczek, p. Paulina Pielok w wieku 90 lat, również dorzuca do wieńca życzeń słowa zachęty i wytrwania w tak doniosłej pracy, dołączając fotografię i skreślone drżącą dłonią umieszcza słowa:

„Niech Bóg błogosławi dalszą Waszą pracę“.



Paulina Pielok
90-letnia gratulantka

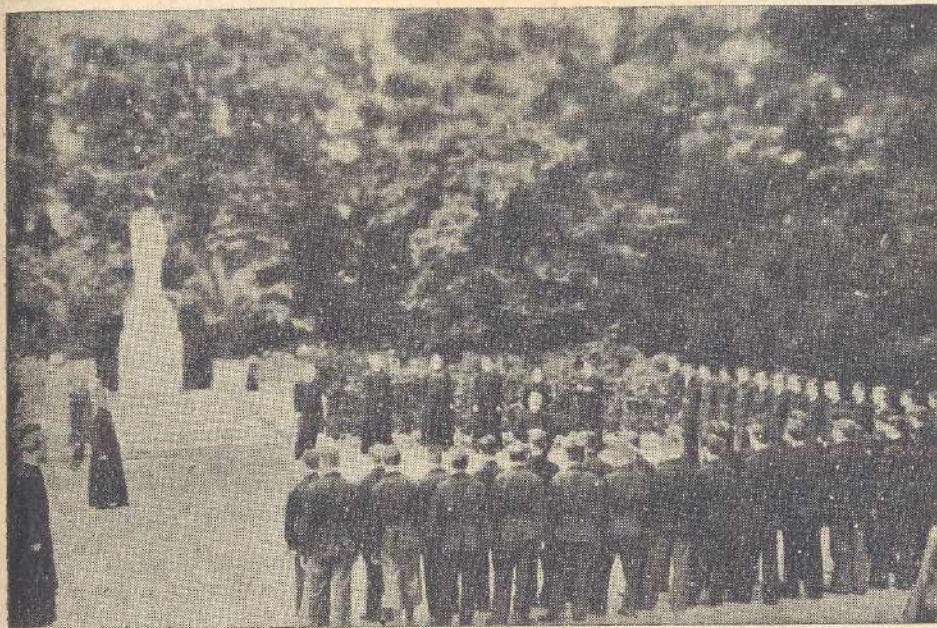
KRONIKA

Z karty harcerskiej.

4 sierpnia. Chrystusowcy — harcerzami. Lilia harcerska zakwitła w zaciszu potulickim. Skończył się pierw-

Wychodztwa Polskiego setka Chrystusowców ślubowała wierność wzniosłym hasłom harcerskim.

Harcerstwo wiąże Chrystusowców



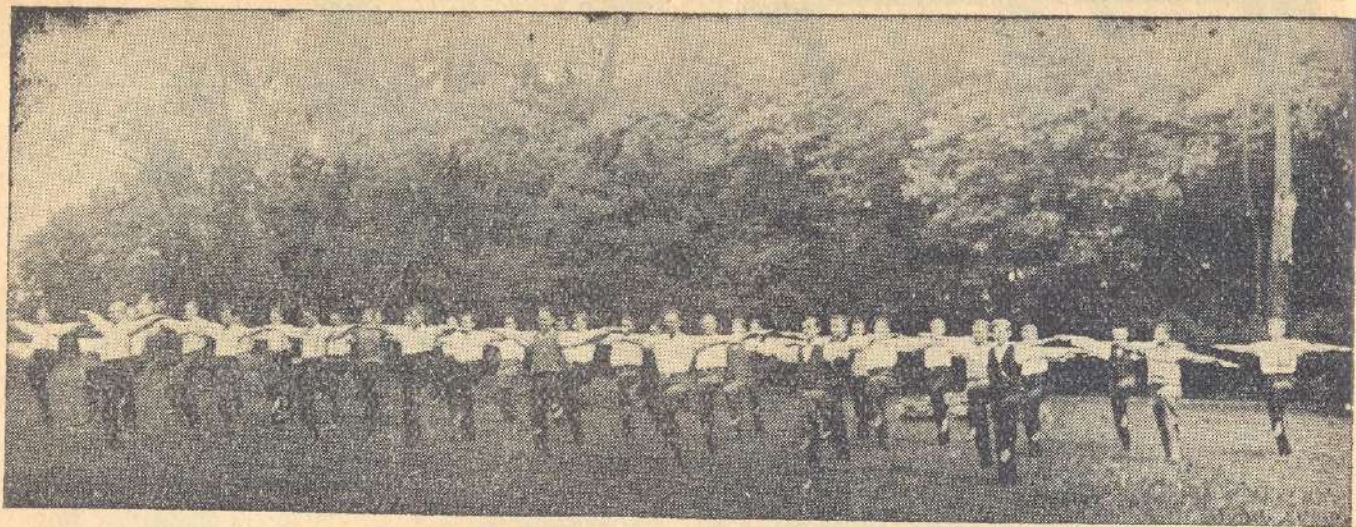
Potulicka drużyna
harcerska składa
przyrzeczenie.

szy dwutygodniowy kurs harcerski, prowadzony przez harcmistrza Ks. Jankego oraz instruktorów kleryków Hassa i Winiarza. U stóp Królowej

nowym ogniwem z ukochaniem idei Chrystusowej i Polski. Ale nie wystarczy tylko zapoznanie się z ideą harcerstwa. Trzeba ją ukochać! Trze-

A potem... Idziemy
prosto do celu





ba nią żyć! Wtedy z łatwością Krzyż i Orzeł Biały znajdą drogę do dusz młodych rodaków, którzy nie tylko Polski może nie widzieli, lecz niestety nieraz o niej mało albo zgoła nic nie wiedzą.

Ramię pręż, ducha też...

Dla wiernego pełnienia służby Chrystusowej na placówkach polskich za granicą, gdzie nieraz trzeba się zmagać z trudnymi warunkami życia i klimatem, konieczny jest obok tęczyzny ducha, hart ciała. Codziennie po Mszy św. prężą się mięśnie Chrystusowców w czasie 10 minutowej gimnastyki. Moc ducha i siły fizyczne powiodą kadry Chrystusowe na podbój polskich dusz nieśmiertelnych dla sprawy Bożej.

Więc naprzód w imię Boże i Polski z radosną pieśnią na ustach: „Hej bracia orły, do lotu... przed nami pali się słońce!”

Księża polscy z Ameryki w Potulicach.

8 sierpnia. Przybywają do Potulic księża polscy z Ameryki na kurs, celem zaznajomienia się z kształtem duszpasterstwa polskiego za granicą, oraz ze strukturą gospodarczą i kulturalną emigracji polskiej. Codzienne wykłady stawiają im przed oczyma oblicze Polski, malują jej zmagania, wskazują drogę, jaką kroczy do wiel-

kości. Niektórzy po raz pierwszy stawiają kroki na ziemi ojczystej. W poszumie drzew, w świergocie ptasząt słyszą przecudną melodię polskiej przyrody. Niejedno oko perli się łzami. Boć to wierni synowie Macierzy.

Szczególne wrażenie wywarł na słuchaczach wykład p. Lenartowicza, dyr. Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W krótkich, jędrnych słowach zobrazował wysiłki podjęte ze strony Światowego Związku dla ratowania polskości wszędzie, gdzie biją polskie serca.

Wychowankowie Seminarium urozmaicali pobyt miłym gościom urządzaniem ognisk wieczornych, a przede wszystkim chórowym śpiewem polskim.

W czasie pożegnalnego ogniska, urządnego u stóp figury Królowej Wychodztwa Polskiego zabrał głos w imieniu uczestników kursu dr Stec, który m. in. powiedział:

„Seminarium Zagraniczne stanowi bezwątpienia nowy okres w dziejach duszpasterstwa polskiego za granicą. Obcując przez kilka dni z jego członkami, przekonaliśmy się, że z pomocą Bożą spełni ono nadzieje pokładane w nim przez wychodztwo polskie, rozproszone po całym świecie. Do życzeń, które zewsząd dn. 23 sierpnia popłyną tu z okazji pięciolecia jego

istnienia, dołączamy już dzisiaj i nasze, by Bóg Wszechmogący był mu tarczą i puklerzem, by błogosławieństwo obfite na nie zlewał, by prowadził świetlanym szlakiem dla dobra wszystkich Polaków, których twardy los rzucił poza granice Rzeczypospolitej“.

Z niwy wychodźczej

13 sierpnia. Witamy u stóp Królowej Wychodztwa miłego gościa z Belgii, Ks. Rektora Ryszarda Moskwę.

Jesteśmy myślą wśród Polonii belgijskiej. Element robotniczy. Przeważnie kopalniarzy. Praca nader ciężka i wyczerpująca przez właścicieli kopalń. Z nędzą materialną idzie w parze depresja moralna.

Jakże nam bliski jesteś polski robotniku! Jakże pragniemy dźwigać z Tobą krzyż codziennego życia!...

Kapłan — nowicjusz

22 sierpnia. Znowu powiększył się zastęp kapłanów — Chrystusowców. Ks. Henryk Herbich usłyszał trwożny S. O. S. naszych rodaków za granicą. Chce im nieść pomoc, chce ratować dusze polskich wychodźców. Pracowa-

wał już w winnicy pańskiej jako wikariusz w Zagórowie, diec. wrocławskiej. Po ośmiodniowych rekolekcjach wkroczył na tor życia nowicjackiego. Szczęść Boże — na nową drogę!

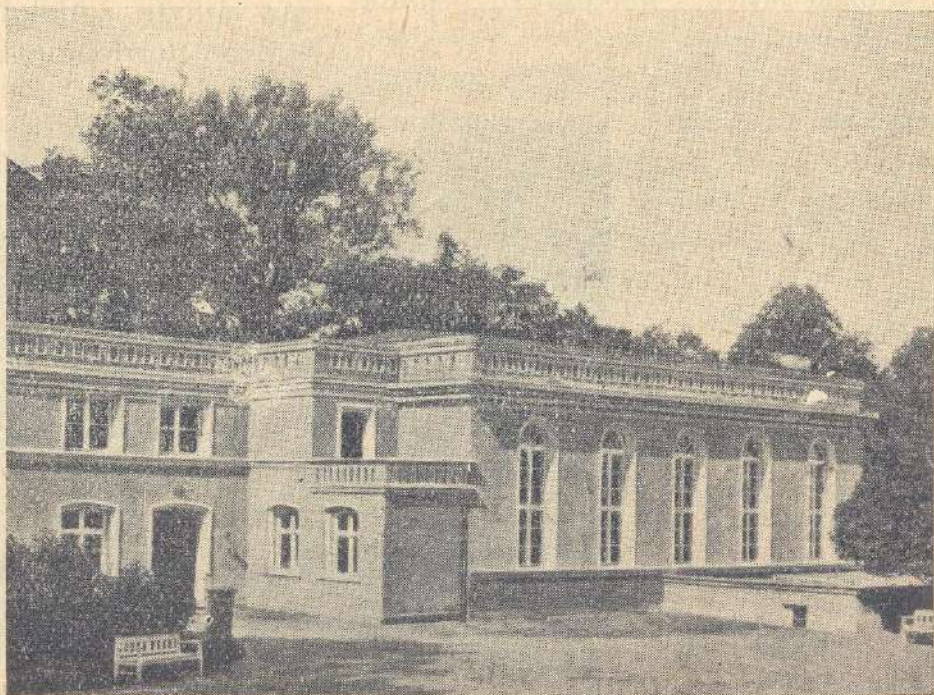
Pięciolecie

23 sierpnia. Triduum modłów poprzedziła uroczystość pięciolecia. Wstępem tego historycznego dnia była uroczysta Msza św. Przed pięciu laty zjawili się tu na zew Chrystusa pierwsi zapaleńcy świętej idei. Mieli się stać pionierami, pierwszymi budowniczymi wielkiego dzieła Bożego, na które zwracają się dziś oczy naszych wychodźców, spragnionych „za źródłem wody żywej“.

Chrystus-Wódz błogosławi. Dzieło Jego rośnie, rozwija się mimo nawału trudności. Praca idzie ciągle naprzód. W potężnym Te Deum zamaniestwowaliśmy swe głębokie uczucia za hetmaństwo Chrystusa-Wodza nad kadrą Swoich podchorążych.

Nowy refektarz. Z groszowych ofiar społeczeństwa wzrósł nowy budynek. Przedtem spożywano posiłki w salach i suterrenach. Teraz...

Nasz
nowy refektarz





Z Jezusem
w obozie harcerskim

Kurs podharcemistrzowski.

Nasza praca harcerska nabiera rozmachu coraz większego. To też 18 kleryków naszych udało się w sierpniu br. do Dukszt, gdzie na polanie leśnej nad jeziorem Bestynia rozbity był obóz harcerzy-kleryków z całej Polski. Kurs trwał 2 tygodnie — liczył 75 uczestników. Zapoznawaliśmy się z metodyką pracy harcerskiej i z przyszłą naszą pracą w harcerstwie — jako kapelanów, a praktycznie przerabialiśmy zadania z zakresu techniki harcerskiej, a więc terenoznawstwa, kartografii, samarytanki.

Na zew Chrystusa. (VI batalion)

7 września „Nie wyście mnie obrał, alem ja was obrał.“ Przyszli, by podjąć hasło rzucone przez Chrystusa i rozniecić iskrę powołania w potężny płomień poświęcenia się dla sprawy Bożej na wychodźstwie.

Powoli wciągają się w tryby życia nowicjackiego. Czują się dobrze. Wszak to pierwsze kroki pod skrzydłami Matki — Zakonu. Łaska powołania wygrywa na strunach duszy przecudną melodię szczęścia i ukojenia. A ile jeszcze nowych źródeł łask a również i doświadczeń spłynię na młode zapalone dusze w czasie całego nowicjatu...!

Z obozu
w Duksztach



GŁOS

Seminarium

ZAGRANICZNEGO

TREŚĆ NUMERU:

Święto Niepodległości a Wychodztwo Polskie — Piąta rocznica śmierci śp. Anieli hr. Potulickiej — Mogiły polskie w cieniu palm — Zaduszki w kraju i na obcym zagonie — Duszpasterz polski na wychodztwie — Kilka obrazków z życia Polaków w Niemczech — Sejm Wychodztwa Polskiego w Ameryce — Polacy na Dalekim Wschodzie — Dzień Pułaskiego w Ameryce — Nasi Dobrodzieje zmarli — Kronika — Wieści z wychodztwa — Listy z zagranicy — Z książek — Nasi Dobrodzieje.

**LISTOPAD
GRUDZIEŃ**

Nr 6 • 1937

**DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU
NA WYCHODZTWIE
ORAZ SPRAWIE
SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO**



Święto Niepodległości...

Orzeł Biały rozpościera swe skrzydła nad Polską mocarstwową.
Wolność jej wywalczył żołnierz polski, niosąc sztandary dawnej
chwały w zwycięskie nowe boje.

Wspomaga jego zbrojny czyn Przejasna Częstochowska Pani, co
Polski i Wychodztwa Polskiego Królową jest i będzie po wieki!

**Piąta rocznica śmierci
Śp. Anieli
hr. Potulickiej
naszej Dobrodziejki**

W cichym, potulickim kościółku spoczywają już od pięciu lat śmiertelne szczątki śp. Anieli hr. Potulickiej.

Wieczorny mrok otula kościółek, a cisza i powaga przepętnia podziemną kryptę.

Tu spoczywa wielkie Serce, co biło miłością Boga i dziś jeszcze doniosłością swego dzieła zdaje się przelewać swą miłość w serca młodego, chrystusowego pokolenia — poświęcenia się na ołtarzu miłości Boga i Polski.

Czujemy jej obecność między sobą. Byłoby może zimno w tej podziemnej kaplicy, gdyby nie drogie nam szczątki hrabiny Potulickiej.

Napawa nas radość, że jest między nami, jak za życia w swych włościach, że żyje wśród nas, że nas uczy ideologii wyrzeczenia się wszystkiego co nasze i wielkie.

Z zamkniętej marmurową płytą krypty zdaje się wołać:

„Błogosławiony niech będzie Bóg, co groby ozdobił nadzieją.“

*

17 października br., w piątą rocznicę śmierci śp. Anieli hr. Potulickiej zapanowała specjalna cisza i powaga w naszym domu nowicjackim, niedawno pałacu Wielkiej Polki i Katołiczki.

Powaga i namaszczenie cechuje wszystkich i wszystko.



Na poczytnym miejscu, na oczach wszystkich, wśród bieli chryzantem spoczywa portret śp. Hrabiny.

Spogląda na nas.

Wyruszamy wszyscy do kościółka na nabożeństwo żałobne.

Gromadzą się Chrystusowcy, Zarząd Fundacji, wierni jej pracownicy, okoliczni wieśniacy, ci co ją znali, kochali i wciąż otaczali.

Żałobne „Regem cui omnia vivunt, venite adoremus...“ płynie przed tron Najwyższego Pana za duszę śp. Anieli hr. Potulickiej, która dla cnót swych stała się dla nas przykładem wiernej służby dla Boga i Polski, i która potrafiła się wznieść ponad bogactwa ziemskie.



Ś. p.
ANIELA HR. POTULICKA
 założycielka Fundacji Potulickiej
 ur. w Londynie 18 IV 1861 r.
 um. w Potulicach 17 X 1932 r.
 „Niewiasta, bojąca się Boga
 będzie chwalona.”

(Przyp. XXI, 30.)

R. I. P.

Napis na płycie marmurowej.

W kaplicy półmrok. Migocą światła, a na białym marmurze wykute złote litery przypominają imię tej, która, choć odeszła, została między nami.

Ponad grobem unosić się zdają majestatycznie jej żywe pomniki.

Jej dzieła dobroczynne, działalność patriotyczna całe jej życie zdaje się wciąż jeszcze do nas przemawiać.

Szlachetność jej serca i umiejętność rządzenia swymi dobrami ścigać będzie na imię jej wdzięczność nieustająca.

Na kartach jej chwalebnego żywota czytamy:

Funduje szpital św. Floriana w Bydgoszczy, jest współzałożycielką Zgromadzenia Sióstr Dobrego Pasterza, tworzy zakład dla nieuleczalnie chorych w Poznaniu, odnawia kościół parafialny w Ślesinie, przyczynia się do powstania nowej parafii Samsieczno.

Tworzy ze wszystkich swych posiadłości w sumie 22.000 morgów Fundację Potulicką dla podtrzymywania bytu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ostatnią swą ziemską posiadłość: pałac rodowy oddaje Seminarium Zagranicznemu, skąd spodziewa się rozwiązania wielkiej, palącej sprawy ratowania ginących dusz rodaków na wychodźstwie.

Praca mrówcza i abnegacja a równocześnie szeroka dobroczynność jest cechą jej charakterystyczną.

Osoba niespożytej energii. Nie zraza się żadnymi trudnościami.

Walka z rządem zaborczym raczej dodaje jej siły i pomysłowości w pracy patriotycznej. Kocha lud, szerzy oświatę, uczy sama. Wykupuje ziemię z rąk okupantów i oddaje Polakom w dzierżawę.

Iluz to zawdzięcza jej wyłącznie swój byt, iluz wdzięcznym sercem błogosławi jej macierzyńską opiekę.

A jakże nie daleko już było, że własnym życiem przypłacić miała swe śmiałe postępowanie, swoje przekonanie narodowe.

Cierpi prześladowanie, znosi cierpliwie, zwycięża chwalebnie.

Któż ogarnie rozmiar serca miłosiernego w ciągu pięćdziesięciu lat żmudnej pracy w cichości, bez rozgłosu, w bojaźni bożej, w umiłowaniu Boga i tego co polskie.

Wdzięczne serca wznoszą się ku Bogu o wieniec który oby:

„Oddać raczył jej Pan — Sędzia Sprawiedliwy“.

X. H.

KRONIKA

Powrót z wakacji.

15 września. Skończyły się letnie wywczasy. Młode piersi Chrystusowców chłonęły z czystej atmosfery na urwiskach górskich, nad brzegiem morskim, albo też w zacisznym kole rodzinnym. Wypoczęci, z nowym zapałem zjeżdżają nasi teolodzy, by tu w zakonnym, ściśle rodzinnym kole spędzić ostatnie dni przedrekolekcyjne.

Doroczne ćwiczenia duchowne.

20 września. Rozpoczynamy 8 dniowe rekolekcje. Tym razem pod kierunkiem o. Markiewicza i o. Kostecznego, dominikanów. Tydzień milczenia i skupienia. Wspaniała przyroda parku z swym lekkim poszumem dostraja się do ogólnej ciszy.

Pod dyktandem rekolekcjonisty stwierdzamy bilans całorocznych dochodów łask i darów, ale też zmagani i wysiłków.

Veni Sancte Spiritus... Łaską Bożą oświeceni, ustalamy budżet postanowień na przyszły okres. — Mało dla siebie, dużo dla Chrystusa. Nic dla siebie, wszystko dla Chrystusa. Hasła te urzeczywistniać będziemy — to obowiązek stanu.

Przyoblekamy się szatą nową. Umocnieni na duchu, wkraczamy w nowy etap pracy, ofiary i poświęcenia.

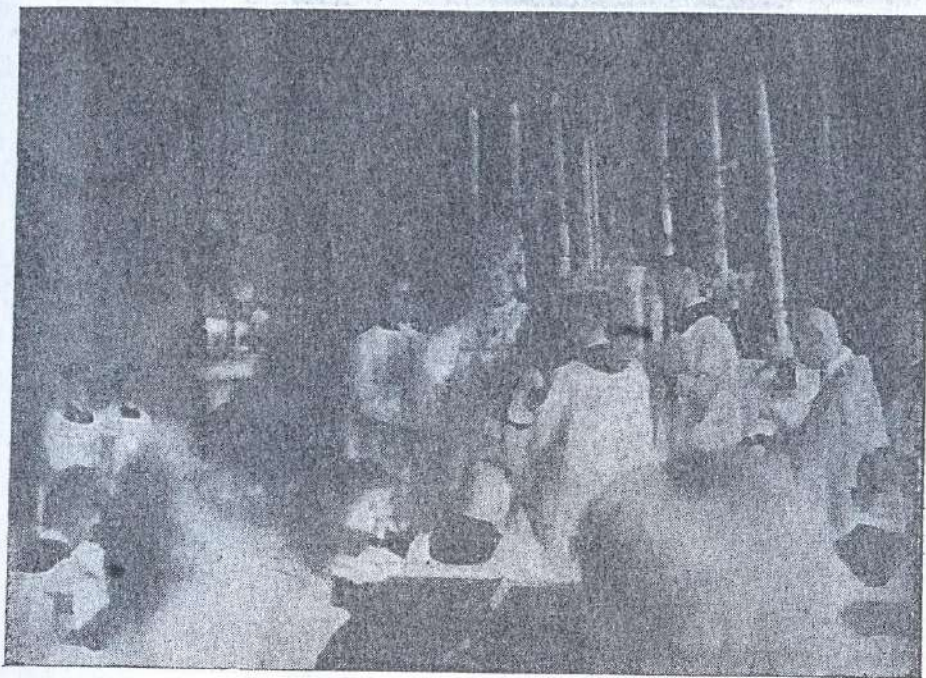
Na próbę kanoniczną.

28 września. Aspiranci — nowicjużami! Całe ich szeregi. 13 kleryków i 25 braci dopuszczeni do kanonicznej próby, przywdziewają kołnierzyk kapłański, jako znak stanu zakonnego.

Przełożony zakreśla program pracy. Wskazuje cele nowicjackie, omawia środki. — „Jaki twój nowicjat, takie twoje przyszłe życie“. Oto słowa streszczające ważność tego okresu. Odczytano z kolei formułę przyrzeczenia. Pod wodzą Chrystusa Króla i Królo-



X. Kard. Prymas
i X. Biskup Polowy
udają się do kapli-
cy nowicjackiej.



X. Prymas
udziła święceń niż-
szych klerykom.

wej Wychodztwa Polskiego chcą
dzierżyć nowicjacki sztandar wysoko,
jak najwyżej.

Święte ślubowanie.

29 września. Ważna chwila staje u
progu dnia. 60 Chrystusowców skła-
dają dziś Chrystusowi uroczystą przy-
sięgę. Oddają się Mu na zawsze, bez
zastrzeżeń.

Kaplica ubrana bogato w zieleń i
kwiaty, lśni tysiącem promieni światła,
rozpryskujących się w barwnych od-
cieniach.

Veni Creator! — Podchwytuje blisko
trzysta gorących serc Chrystusowców.
„Przyjdź Duchu Święty, spuść z nie-
bios światła Twego strumień.“

I przeszył niby podmuch niebieski
rozmodlone serca!

Z ust Przełożonego padają słowa za-
chęty, by twardo stać pod sztandarem
Chrystusa-Wodza. Granity kłaść, gra-
nity cnót żołnierskich pod młodzieńcze
tęcze.

A potem... przysięga. Po kolei przy-
stępują wzruszeni Chrystusowcy, skła-
dają rotę ślubowania.

Przełożony składa ojcowski pocału-
nek na czole młodego profesy, wręcza-
jąc mu krzyż — znak zbawienia wiecz-

nego, i ustawy — kodeks życia zakon-
nego.

Wszak Krzyż i Ustawy to nieme
świadki przyszłych zmagania i zwycięstw
naszych.

Dostojni Goście w naszym ustroniu.

Niespełna godzinę po tych rzewnych
uroczystościach formujemy dwurząd.

Przyjeżdża Ks. Prymas Założyciel w
towarzystwie Ks. Biskupa Gawliny.
Orkiestra gra hymn papieski.

Idziemy w procesji do kapliczki no-
wicjackiej. Przy wejściu do kaplicy
rozbrzmiewa potężne „Ecce Sacerdos“.

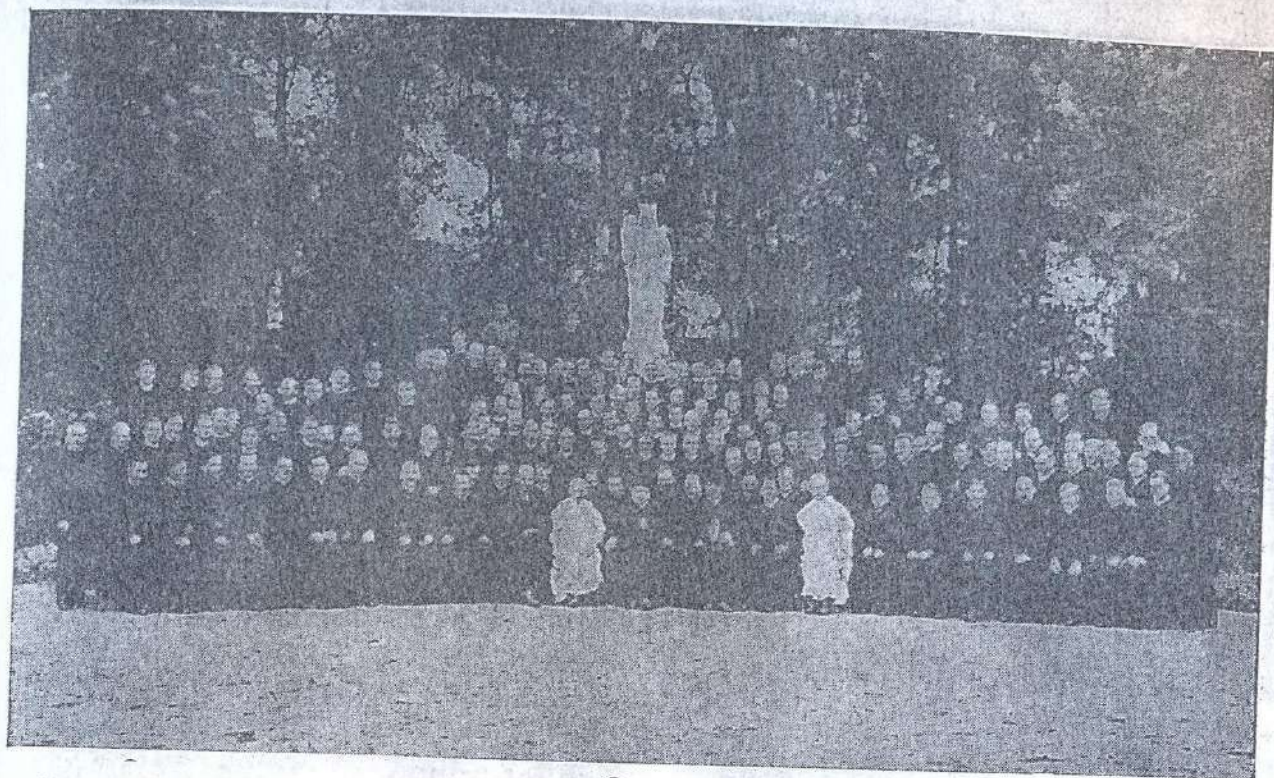
Mszę św. celebrować Najdostojniejszy
nasz Założyciel. 32 kleryków otrzy-
muje święcenia niższe. Kapliczka ta
była już nieraz świadkiem chwil pod-
niosłych.

Kyrie... Gloria... Potem Przełożony
wywołuje nazwiska kandydatów. Z ko-
lei każdy zajmuje miejsce u stóp ołta-
rza.

Następują święcenia: ostiariuszy, lek-
torów. Kolejne uderzenia dzwonu —
to nowi ostiariusze spełniają swą służ-
bę, następnie śpiew lekcji — lektorzy.

Po kolekcie dalsze święcenia niższe:
egzorcystów i akolitów.

Odprawia się dalszy ciąg pontyfikal-
nej Mszy św. Na ewangelię płoną



Rodzina Chrystusowców dokoła X. Prymasa - Założyciela w dniu 29 września.

świece w rękach minorzystów. Ofiarowanie, Konsekracja, Komunia św.

Po błogosławieństwie ostatnim odprowadzamy Najczcigodniejszych Gości.

Zaraz po obiedzie wspólna fotografia. Cała nasza rodzina zakonna z Najczcigodniejszym Założycielem i Ks. Biskupem Polowym stają u stóp Królowej Wychodztwa. Gwarzymy jeszcze serdecznie. Potem przy dźwiękach orkiestry nasi Dostojni Goście opuszczają Potulice.

Uroczystości te wywierają na nas jak najgłębsze wrażenie. Podnoszą ducha i do serc wlały jeszcze więcej zapału. Obecność J. Em. Ks. Prymasa, Założyciela naszej rodziny zakonnej pozostawia zawsze w duszy naszej szczerą entuzjazm i chęć bezgranicznej ofiary dla polskiej sprawy wychodźczej.

Pod znakiem harcerskiej lilijki.

Przy okazji dzisiejszej uroczystości — notujemy do kroniki harcerskiej wrażenia z przeżytych chwil. Harcmistrz Ks. Janke odbiera przyrzeczenia harcerskie od nowego zastępu druhów.

Kadry nowej drużyny pod wezwaniem św. Jana Bosko zdobywają coraz więcej członków.

Wieczór spędziliśmy wesoło przy suchym ognisku, jak przystało na zuchów harcerskich, gdy warunki atmosferyczne nie dopisują.

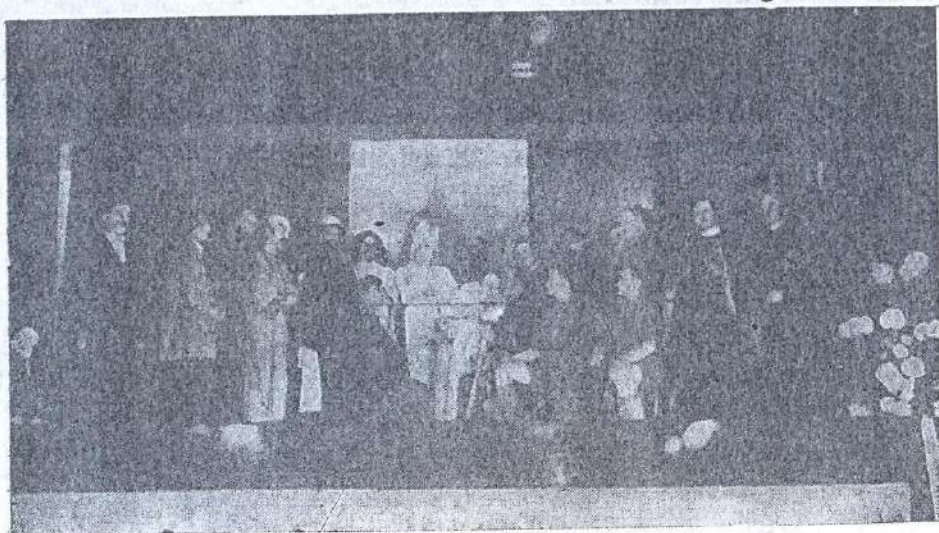
Na rok akademicki.

30 września. Wyjeżdżają klerycy studenci. Czekają wozy drabiniaste — w dwie pary koni. Ostatnie braterskie podanie rąk. Wyjazd do stacji kolejowej w Nakle.

Ponieważ dom w Poznaniu nie jest wykończony, przeto udają się nasi klerycy teolodzy do naszego domu rekolekcyjnego w Puszczykowie. Stąd dojeżdżać będą codziennie pociągami na studia do Poznania. Trzeci batalion kleryków pozostaje jeszcze w Potulicach dla braku miejsca w Puszczykowie.

Z Dalekiego Wschodu.

8 października. Tym razem odwiedza nas o. Hauf, bernaryn, z dalekiego Sachalinu. Młody misjonarz, który niestety dla braku zdrowia musiał wró-



Fragment z akademii ku czci Chrystusa - Króla.

cić do Polski, dzielił się z nami swymi wrażeniami z dalekiej placówki misyjnej. I na Sachalinie mieszkają polscy emigranci.

Niewiernych mało się nawraca. Ale Japończyk nawrócony, staje się pionierem katolicyzmu.

Ciekawe warunki pracy na tym Sachalinie. O. Hanf miał niespełna setkę wiernych i to rozproszonych na olbrzymich terenach. Warunki lokomocji fatalne, ale jednak nie załamał się misjonarz i raz do roku odwiedza swoich synów duchowych.

Dla Chrystusa warto się trudzić! Wszak i nas czeka ten sam trud około ratowania dusz.

O. Hanf przywozi nam serdeczne pozdrowienia od Ks. Kanonika z Charbina. Ks. Kanonik prosi do pomocy

księży i braci. Niestety dziś jeszcze nie można. Maluczko jednak a i nad piękną rzeką Sungari, wśród Polonii charbińskiej staną potuliccy Chrystusowcy.

Pięć lat temu...

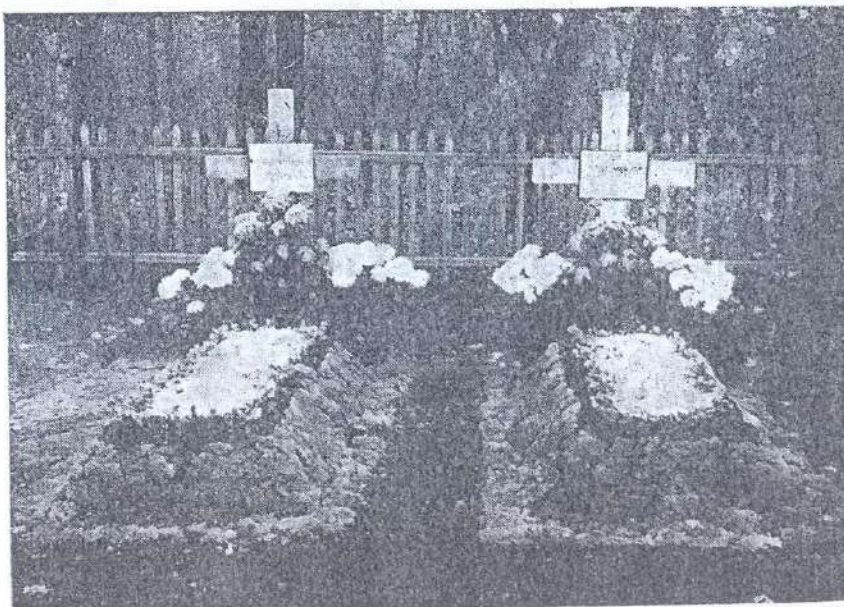
17 października. Pięć lat mija od chwili zgonu śp. Anieli hr. Potulickiej.

Świetlane było jej życie. Wspaniałomyślny jej gest w stosunku do Towarzystwa. Wiąże więc się ściśle ze Zgromadzeniem i jej pamięć pozostanie wśród nas zawsze żywa.

A dziś jeszcze, kiedy już odeszła, posłuszny wieniec chwały zdaje się pozostawać z nami i w niebie za nami orędownać.

Odprawia się Msza św. żałobna oraz uroczyste obrzędy, potem schodzimy do

Groby Chrystusowców na naszym cmentarzyku zakonnym.



krypty i przy jej grobie modlimy się za jej duszę.

We wdzięcznym hołdzie

27 października — jako w drugą rocznicę śmierci śp. Seweryna Samulskiego, męża wielce zasłużonego społeczeństwu, a wielkiego przyjaciela i dobrodzieja naszego Towarzystwa, odprawiliśmy nabożeństwo oraz modły nasze wdzięczne do Boga.

8 listopada — w rocznicę zgonu śp. Zygmunta Marwega, jak corocznie, uleciały nasze modły w kornej podziękę za wielkie dobrodziejstwa, jakich nam tak szczerze użyczał w najtrudniejszych momentach naszego rozwoju.

Niech odpoczywają w pokoju!

Duszpasterz polski z Berlina

28 października. Po raz pierwszy zjawia się w Potulicach Ks. Styp Rekowski, duszpasterz polski w Niemczech.

W wieczornej pogawędce nawiązuje się nić serdecznej przyjaźni, która pozostaje w naszej pamięci i w gorących modłach do Boga.

Święto Chrystusa Króla.

31 października. To nasze święto — Chrystusowców. Obchodzimy je z największą uroczystością, poprzedzoną specjalnym triduum.

Wieczorem urządzamy akademię

W naszym nowym domu poznańskim odprawia się w tym dniu pierwsza Msza św. Dom ten oddajemy pod opiekę Serca Bożego. Nie jest on jeszcze wykończony, na korytarzach brak okien i drzwi oraz innych urządzeń. Lecz nie było wyboru. Ufamy, iż Chrystus Król natchnie naszych przyjaciół. A wówczas wszystko się znajdzie.

Miesięczne odrodzenie ducha.

W dniu Wszystkich Świętych odprawiamy nasz miesięczny dzień skupienia. Ponawiamy w sobie pierwotną gorliwość oraz chęć ofiary z życia i wygód dla dobra polskich tułaczy.

Z wychodźczego frontu.

6 listopada. Przyjechał w odwiedzinny gorliwy duszpasterz z wychodźczego frontu, Ks. prob. Sobieski z Troyes we Francji.

Opowiada o trudnościach na jakie narażony jest wychodźca polski. Komunizm ciągle jeszcze zagraża. Zachęca nas do przygotowania się subtelnego na trudną i niewdzięczną pracę, jaką jest polskie duszpasterstwo za granicą.

Chrystus Wódz nas wesprze. Nie odmówimy Mu żadnej ofiary. On w duszach naszych działać będzie cuda Swego miłosierdzia i łaski...



X. Styp-Rekowski nasz miły gość.